



**Powinność. Pismo  
kulturalno-społeczne  
Ziemi Chełmskiej**

**Wydawca:**

Parafia pw. Chrystusa  
Odkupiciela w Chełmie,  
Parafialny Oddział Akcji  
Katolickiej przy Parafii  
pw. Chrystusa Odkupiciela  
22-100 Chełm  
ul. Ks. Mrozka 2  
redakcjapowinność@wp.pl

**Redakcja w składzie:**

Barbara Litwin – plastyk,  
Zbigniew Niderla,  
Jacek Pomiankiewicz,  
Eugeniusz Wilkowski - redaktor  
odpowiedzialny,  
Tomasz Pomiankiewicz –  
współpraca (fotografia).

**Skład i łamanie:**

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

**Druk:**

Anna Bechta „Grafkom”  
ul. Czerwińskiego 46  
21 - 500 Biała Podlaska  
tel. 507 074 653

Wydanie pisma  
zrealizowano przy  
pomocy finansowej  
Województwa Lubelskiego



**Pismo bezpłatne**

## SPIS TREŚCI

Od redakcji .....	2
Święta Człowieka <i>ks. Andrzej Boryc</i> .....	4
Wiersze wigilijne <i>Longin Jan Okoń</i> .....	5
Wigilia mojego dzieciństwa <i>Danuta Siwiec</i> .....	6
W obliczu samotności <i>ks. Andrzej Boryc</i> .....	8
„Nieść krzyż” z Chrystusem Stat Crux, dum volvitur orbis (Krzyż trwa, podczas gdy zmienia się świat) <i>Władysława Bryła</i> .....	9
Upominając się o wartości podstawowe <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	11
Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński, apostoł Kazachstanu, coraz bliżej ołtarzy <i>o. Szczepan T. Praśkiewicz OCD</i> .....	13
Meandry przeszłości <i>Danuta Siwiec</i> .....	15
Św. Izydor – patron internetu <i>Zbigniew Niderla</i> .....	15
Józef Bohdan Zaleski – poeta zapomniany <i>Mirosław Iwańczyk</i> .....	17
Wartości patriotyczne. Czy z prawem obywatelstwa? <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	20
Czy jesteś dzieckiem Ojczyzny-Polski, czy tylko obywatelem Polski? (cz. I) <i>Zygmunt Łupina</i> .....	22
Fraszka jako forma upominania się o wartości narodowe - cz. 1 <i>Jan Fiedurek</i> .....	25
Pracowitość i wierność Solidarności - najbardziej rozpoznawalne rysy postawy Mariana Jonaka <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	26
Sens pracy formacyjnej z młodzieżą <i>Młodzież ze Stowarzyszenia</i> .....	29
Potencjalne zagrożenia wynikające z interakcji leków z pożywieniem <i>Jan Fiedurek</i> .....	31
Poczta podziemnej Solidarności <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	34
Upominając się o sztandar NSZZ RI Solidarność <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	35
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: wrzesień – październik 2014 <i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i> .....	36

## Od redakcji

**P**odejmowane rozważania w przestrzeni grudnia rozpocznijmy od próby odpowiedzi na pytanie, czego przede wszystkim powinniśmy w niej szukać? Pozostawmy niepowtarzalność przyrody tej pory roku, choć i ona - w odbiorze piękna - zachwyca i inspiruje, a spróbujmy wejść w kontekst teologiczny, kulturowy, historyczny. Jeżeli sytuujemy siebie w tradycji łacińskiej to zapewne wskazywać będziemy na potrzebę poszukiwania punktów zakotwiczenia antropologicznego, dotyczących podstawowych pytań egzystencjalnych. Jeżeli tak, to najpierw ogarniemy czas oczekiwania na przyjście Syna Bożego, a potem radość z faktu Jego narodzin. Owe zatrzymanie się, w relacji wobec Tej Tajemnicy, trzeba właściwie przeżyć, staje się ono bowiem warunkiem *sine qua non* w odczytywaniu istoty świąt Bożego Narodzenia. Pojawią się zatem pytania o treści, które - w tym okresie - powinny stawać się podstawowymi. Czy czas przedświąteczny sprowadzimy jedynie do zakupów, krzątania się przy kuchni, podjęcia gruntowniejszych porządków w domu czy też swoją - i innych - obecność zechcemy wpisać w pełny wymiar duchowego przygotowania się na czas świąt Narodzenia Pana? A gdy one rozpoczną się, jak je przyjmiemy? To wszystko musimy wprowadzić w strukturę swojej formacji, przyjętej wizji świata i człowieka. To w tym kontekście ks. Andrzej Boryc przedkłada rozważania bożonarodzeniowe. Dotyczą one naszego osadzenia w świecie, coraz częstszego - i głębszego - zagubienia, pojawiających się znaków, których nie jesteśmy w stanie odczytać. Te wszystkie rozterki, poszukiwania czy zwątpienia stają się pochodną odchodzenia od przychodzącego Światła i Radości. Okres świąt staje się przesłaniem wskazującym, że w Jezusie - Słowie Wcielonym - możemy powrócić do źródeł pierwotnych, do przyjmowania postaw dojrzałych. Zapraszamy do lektury tych rozważań, dyktowanych głęboką troską przekazania prawdy o Narodzonym, ale i naszych odpowiedziach. Jak często, z różnych powodów, zbywamy pojawiające się znaki, bez podejmowania jakiegokolwiek wysiłku odczytania ich. A potem? Wytracamy pewność poruszania się w przychodzących bagażach dnia codziennego, nie potrafimy odnaleźć się w nich. Rozważania te niech zostaną pogłębione lekturą wierszy Longina Jana Okonia, przedkładające poetycki rys wpisywania się w wymiar świąt.

Przeżywanie świąt Bożego Narodzenia wpisane zostało w kontekst kulturowy. Jest to natu-

ralne. Ten okres ma przemawiać różnymi znakami, z zachowaniem respektu wobec tradycji, obrzędów, zwyczajów przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Szczególnym rysem jawią się kolędy, nierozzerwalnie związane z historią narodu, Msza św. odprawiona o północy (pasterka). W tym kontekście zamieszczamy tekst Danuty Siwiec, która pamięcią sięga do lat młodości i przypomina święta w „arkadii dzieciństwa”, czyli na Wołyniu. Kraina ta jest częścią Kresów. Warto zatem postawić kilka pytań dotyczących i tej przestrzeni. Czym one są? Jak należy je definiować? Czy należy odbierać je jedynie w kategoriach mentalnych i sentymentalnych? Czy wkraczanie w Kresy sprowadza się do wchodzenia w świat, którego już nie ma? Czy pozostał on jedynie w wyobraźni i pamięci? Przede wszystkim należy pamiętać, że na olbrzymie tereny wschodnie Polska (Korona) nie wkraczała drogą podbojów, a jej obecność stawała się pochodną porozumień politycznych, zawieranych unii. Rzeczpospolita Obójga Narodów była ojczyzną wszystkich zamieszkujących ją nacji. Polskie urzędy ustrojowe, rozwiązania prawne, system szkolnictwa, osiągnięcia naukowe były na tyle atrakcyjne, że systematycznie wprowadzano je w państwie polskoliteńskim. Na ile zatem Kresy, jako integralna część naszego ówczesnego państwa (szczególnie po 1569 r.), które to przekazało potomnym imponujące dziedzictwo kulturowe, funkcjonują w naszej świadomości? Czy ciągle nie istnieją one postrzegane jako kumulacja dorobku wielu stuleci, różnicowanego geografiami, kolorystem rodzimych tradycji i różnorodnych doświadczeń, wpisanych w zauroczenie, zachwyty, niedookreślony stan ducha, ale i groźne pomruki, mroczną, nieokiełzaną siłę, niejednokrotnie niszczącą? Niezbędną jawi się potrzeba dziejowej przenikliwości, aby mieć odwagę do pełniejszego zmierzenia się z nimi.

Jesteśmy wdzięczni Pani Danucie, że dostrzega sens wysiłku w przedkładaniu - nam, czytelnikom - świadectwa o Wołyniu. Staje się ono fragmentem czasów minionych, ale - na różne sposoby - przenikających do warstw dzisiejszych. Nieuchronnie, w dziejowym postrzeganiu znaczenia owego depozytu, spadkobiercami Kresów są również... Litwini, Białorusini, Ukraińcy, ale też Żydzi, Ormianie czy nawet Rosjanie, ale to już inny aspekt tej przestrzeni. Pozostawmy go na inne okoliczności wyzwalanego dyskursu, ale nie na zasadzie odłożenia *ad acta*. Dlatego za zacytowanie tej refleksji przyjmijmy tekst Mirosława Iwańczyka, poety z Krasnegostawu,

doskonale oddającego ducha tak zakotwiczonego dziedzictwa. Wychowankowie Humańskiej Szkoły Bazyliańów i Liceum w Krzemieńcu (J. B. Zaleski, A. Malczewski, S. Goszczyński, M. Grabowski, A. Groza) do kresowego dziedzictwa wnieśli nowe odczytanie historyczne tamtych obszarów. W literaturze przedmiotu określani są mianem szkoły ukraińskiej polskiego romantyzmu. Jest to bezspornie szkoła polska. Z reguły pisali w języku polskim, łącząc wątki polsko-szlacheckie z kozacko-rusińskimi (zafascynowanie folklorem). Jednak z racji przyjmowania ludowych form literackich, ukazywania realiów geograficznych i antropologicznych terenów ukraińskich, spadkobiercą tej szkoły staje się także literatura ukraińska. Tło literackie staje się zatem egzemplifikacją – niezbędnej tu – szerszej myśli historiozoficznej.

Pani Prof. dr hab. Władysława Bryła (UMCS) kontynuuje rozważania o apologii krzyża w nauczaniu i świadectwie życia św. Jana Pawła II. Tekst ten wtapia czytelnika w istotę odczytywania obecności krzyża. Krzyże pojawiają się w naszym życiu indywidualnym i zbiorowym. Pani Profesor z niezwykłą konsekwencją punktuje je z naszego życia publicznego. Postawa chrześcijańska sprowadza się nie do ucieczki, a podjęcia pojawiających się ciężarów. Krzyż należy przyjąć, idąc śladami Chrystusa, św. Jana Pawła II. Wskazywana postawa nie należy do łatwych, ale jest pochodną zawierzenia Temu, którego przyjście rozważamy w perspektywie grudnia. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Pani Profesor za dar przekazu intelektualnego, który jest równocześnie świadectwem formacyjnej postawy Autorki, Jej systemu wartości. Tego tekstu nie można pominąć, ani też przeczytać w pośpiechu. Czytelnie jawi się jako dopełnienie rozważań bożonarodzeniowych.

W przestrzeni zasadniczych sporów naszych czasów przedkładamy konstatacje dotyczące wartości. To one w rzeczywistości przesądają o naszych wszelkich wyborach. Z tych racji pojawia się pytanie dotyczące potrzeby (sensu) odwoływania się do prawdy postrzeganej klasycznie. Pozornie są to rozważania teoretyczne, w istocie wyznaczają nasze relacje wobec świata i człowieka, wykreślają naszą wizję antropologiczną.

Z kresowego pnia wyłania się poświęcenie ks. Władysława Bukowińskiego, który dobrowolnie wybrał trudną, heroiczną drogę swego powołania. Ludzie wprzęgnięci w ateistyczny, zbrodniczy system nie byli w stanie jego postawy zrozumieć, w odwecie wymyślali potężną skalę represji. Wszystko znośli z pokorą, byle tylko służyć bliźnim, w tym swoją posługą kapłańską.

Dziękujemy O. Profesorowi Szczepanowi Praśkiewiczowi, konsultorowi Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, za przedkładane świadectwo o tym niezłomnym kapłanie, kandydacie na ołtarze. Korzystając z okazji, składamy Ojcu serdeczne gratulacje. W październiku odbyło się kolokwium habilitacyjne i Ojciec uzyskał stopień doktora habilitowanego. Z tego faktu szczerze cieszymy się. Żeby pełniej przypomnieć o związkach Ojca z Chełmem, należy przypomnieć, że przed 2009 r. – na zaproszenie ówczesnego dziekana - Ojciec przyjeżdżał do Szkoły Wyższej im. B. Jańskiego w charakterze wykładowcy (ile tu kart pozostaje do zapisania!).

W 1997 r. Papińska Rada do Spraw Środków Społecznego Przekazu za patrona Internetu, Internautów i Programistów przyjęła św. Izydora z Sewilli, żyjącego na przełomie VI i VII wieku. Na tego świętego wskazali głównie hiszpańscy informatycy, podkreślając, że w swoich pracach, posiadających charakter encyklopedii, tworzył w rodzaju baz danych. Uznano je za praprzodka współczesnego komputera. Tę postać, jako patrona internetu (ilu spośród nas ma tego świadomość?), przybliżył tekst Zbigniewa Niderli.

Historyczna pamięć grudnia kieruje nas ku tragicznym wydarzeniom z Wybrzeża z 1970 roku, a potem nocy grudniowej 1981 r. Wyrazem naszej pamięci o procesach wszczętych wprowadzeniem stanu wojennego jest tekst o podziemnej poczcie Solidarności. Trudno jest orzec, na ile ta forma oporu i przyjmowanych postaw jest znana współczesnym. Pytanie to należy sytuować w szerszym kontekście doświadczenia historycznego, a przede wszystkim w sposobie postrzegania dziedzictwa. Imperatyw pamięci wskazuje na nasze imponderabilia, wyznacza tożsamość, charakter troski o wartości narodowe. Bardzo często uciekamy od odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące stanu naszej świadomości narodowej, wyszukujemy zastępcze, pokrętne odpowiedzi, odrzucamy od siebie każdą próbę poważniejszej dyskusji, byle tylko nie dotykać istoty tego, co *Polskę stanowi*. Obserwując powyższe trendy, trudno jest milczeć, stąd przedłożone zostało retoryczne pytanie: Czy wartościom narodowym wyznaczamy jeszcze prawo obywatelstwa, nie werbalnie, a rzeczywiście? W tym kontekście jesteśmy wdzięczni dr. Zygmuntowi Łupinie z Lublina, że włączył się do podjętego dyskursu. Ma pełne prawo do przedkładanego osądu naszej rzeczywistości. W tej części Polski zapisał jedną z najpiękniejszych kart opozycji solidarnościowej. Najbardziej znaną formą Jego aktywności były – i nadal pozostają – wykłady, w większości wygłoszone w ramach różnych form duszpasterskich,

także na Ziemi Chełmskiej. Nie milczał, gdy był czas czynu, nie może zamilknąć i teraz, gdy różni *oligarchowie* wartości patriotyczne spychają na margines życia społecznego. Przesłał tekst długi, który został podzielony na dwie części (kolejna zamieszczona zostanie w numerze lutowym). Z tezami Zygmunta można nie zgadzać się, ale nie można odmówić im autentycznej troski o wychowanie patriotyczne, o duchową kondycję narodu. Jeżeli, Drogi Czytelniku, wyzwalają one potrzebę podjęcia dyskusji, polemiki, podejmij, napisz tekst i przyslij na adres e-mailowy redakcji.

O obecność wartości narodowych, potrzebę odpowiedzialnego myślenia o sprawach polskich Prof. dr hab. Jan Fiedurek upomina się formą fraszek, zaznaczając, że *fraszka uderza z kopyta – o zdanie nie pyta*, ponadto jest taką formą utworu, który czyta się do końca. Gwoli przypomnienia podnosimy, że Pan Profesor swój sprzeciw wyrażał przeciwko stanowi wojennemu, broniąc ideałów Solidarności, przedkładał wiarę w odbudowanie wolnej, suwerennej Polski. Cieszył się z sukcesów doby transformacji, jako nauczyciel akademicki szczerze wierzył w stwarzanie szans wchodzącej w życie polskiej młodzieży. Po latach zaznaczył, że Jego wiara zaczęła rozbijać się o *rafy interesów partyjnych, brak myślenia racjami stanu narodu, głębokimi waśniami*. Z fraszek Pana Profesora przebija autentyczna troska o właściwy bieg spraw publicznych w naszej ojczyźnie. Jest to głos głębokiego sprzeciwu

wobec niszczenia podstawowych wartości, w tym narodowych, głos upominania się o normalność, przejrzystość struktur państwa. Również i nadesłane fraszki, o treściach patriotycznych, podzielimy na części (część przenosząc do następnego numeru). Równocześnie dziękujemy Panu Profesorowi za kolejny tekst podnoszący konieczność troski o zdrowie fizyczne, za konkretne wskazania, ostrzegające przed skutkami zaniedbań w tym zakresie, tym razem przed błędami w terapii farmakologicznej.

Zapraszamy do tekstu-świadectwa młodzieży z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży przy naszej parafii, nad którą pieczę sprawuje ks. Marcin Rola. Przedkładane świadectwo posiada dwa zasadnicze wymiary: jest zapisem historycznym tego, co przy parafii jest podejmowane i ukazuje, że praca z młodymi jest możliwa, że przekazywanie im chrześcijańskiej wizji świata i człowieka wcale nie jest skazane na niepowodzenie. Wprost przeciwnie, młodzi pozostają otwarci na pogłębianie swojej formacji. Drodzy, młodzi przyjaciele, życzymy Wam przede wszystkim konsekwencji w odkrywaniu głębi przyjętej drogi. Wasze postawy w przyszłości będą bardzo potrzebne.

**Eugeniusz Wilkowski**  
- redaktor odpowiedzialny

## Święta Człowieka

**ks. Andrzej Boryc**

**O**pisz mi swoimi słowami świat i życie, a ja powiem ci jaką melodię wygrywa twoja dusza i twoje serce! Mów a ja ci powiem, czy twoim największym skarbem i opoką jest Bóg.

Spójrzmy w treść czytania z Księgi Proroka Izajasza - tekstu będącego nośnikiem pięknych stanów wewnętrznych. Na plan pierwszy wysuwają się w nim takie słowa i wyrażenia jak: „wdzięk”, „radosna nowina”, „pokój”, „okrzyki radosne”, „radosne śpiewanie”, „pocieszenie” czy wreszcie „Bóg zaczął królować” i „zbawienie naszego Boga”. Zatrzymajmy się pokrótce na tych określeniach! Zapytajmy, na ile nasze własne chrześcijaństwo można by tak zaprezentować i przedstawić, czyli jaki jest jego obecny stan?

Chrześcijanin nie jest człowiekiem, któremu odmawia się prawa do gorszych dni. Nie

jest człowiekiem, który ma zakaz ronienia łez, przeżywania smutku, wyrażania obaw i trosk, znużenia rzeczywistością, która niesie z sobą wiele niesprawiedliwości. Nie jest kimś, kogo obowiązuje protokół wiecznego i stałego uśmiechu bez względu na okoliczności, bycia bez nerwów, myślenia tylko o innych. Chrześcijanin jest lub powinienem być jednak tym, kto pomimo wszelkich trudności i chwil cierpienia, potrafi delektować się życiem i widzieć go w kategoriach bezcennego daru. Siłę i moc tę czerpie od samego Boga.

Stąd ma w sobie pewien wdzięk, który jest czymś więcej niż czysto ludzki urok osobisty. Słowo wdzięk po łacinie to „gratia”. Słowo to oznacza również i „łaskę”. Modląc się do Boga za wstawiennictwem Maryi jedną z najbardziej znanych modlitw „Zdrowaś Mario”, mówimy tam o Niej jako pełnej łaski, czyli i wdzięku. Wdzięk Matki Bożej jest najbardziej intensywny ze wszystkich ludzkich. Wynika on z tego, że zarówno w sensie biologicznym, jak i duchowym,

nosiła w sobie Chrystusa. Wdzięk chrześcijanina polega na tym, że Chrystus w nim żyje, że dostał On pozwolenie, aby w nim wzrastać. Wtedy taki człowiek, na pozór zwyczajny, ma w sobie Bożą nadzwyczajność.



Jacopo Bassano, Pokłon pasterzy

Chrześcijanin podobnie jak inni każdego dnia słyszy wiele nowin i informacji. Obserwuje różne sytuacje. Bardzo wiele z nich ma negatywny charakter. Duża część mediów właśnie w nich się specjalizuje, ponieważ rzekomo to one, te złe, lepiej się sprzedają. Można wtedy snuć smutne refleksje i popaść w pesymizm. Chrześcijanin jednak nie traci z horyzontu tej radosnej nowiny, zwanej Ewangelią Jezusa Chrystusa. A zaczyna się ona od tego, że Bóg tak umiłował świat i ludzi, że dał swojego Jednorodzonego Syna, który stał się tak bardzo ludzki, że narodził się jak zwykle niemowlę w bardzo trudnych warunkach zewnętrznych.

Boże Narodzenie może być nazwane Świętami Człowieka - człowieka, którego prawa w praktyce były i są nagminnie deptane już od momentu poczęcia. „Słowo ciałem się stało” - jak słyszeliśmy w prologu ewangelii według Świętego Jana - po to, by człowiek, czyli każdy z nas, potrafił się cieszyć również i tym fizycznym, materialnym aspektem naszej rzeczywistości, pozbywając się bezbożności i nieuporządkowa-

nych pragnień i żądz. „Gdy Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko inne jest na miejscu właściwym”.

Chrześcijanin czerpie od Boga pokój, który jest czymś więcej niż zwykłym brakiem agresji, nienawiści czy gniewu. Ten pokój to wewnętrzna harmonia, poczucie celowości i sensu istnienia, to poczucie bezpieczeństwa. To owoc przekonania o byciu kochanym aż po krzyż. To dar Ducha Świętego, którego trzeba o Jego dary codziennie prosić czy to własnymi słowami czy poprzez różne modlitwy Kościoła.

Kolejne określenia z księgi Izajasza, z fragmentu odczytanego, to „okrzyki radosne” i „radosne śpiewanie”. Nie każdy ma talent w tym zakresie. Nie każdy powinien głośno śpiewać, by nie ranić uszu tych, co są obok, ale prawdą jest, że „kto śpiewa, ten dwa razy się modli”. Dlatego smutne są zgromadzenia wiernych na mszach świętych i nabożeństwach, podczas których mało kto śpiewa. Wiara w Boga, który przyszedł do nas w postaci konkretnego człowieka niesie z sobą konkretne pocieszenie. Jest jak woda na pustyni, jak powietrze po wyjściu ze zduszonego pomieszczenia, jak pokarm dla zgłodniałej osoby. Jest to konkretna siła - jak podmuch wiatru, gdy dokuczają skwar i żar słońca. Tylko Boże pocieszenie może nas podnieść i ocalić. Pozwólmy zatem Bogu królować, czyli uznajmy, że sami z siebie jesteśmy całkiem bezbronni i bezsilni! Uznajmy, że tylko On jest naszym prawdziwym życiem i jego sensem. Wczytajmy się w Jego Słowo! Według niego kształtujmy nasze życie!

Zbawienie naszego Boga, które najbardziej uzewnętrzniło się w Jego śmierci na krzyżu i w zmartwychwstaniu, miało swój początek w Jego Narodzinach. Miejmy tego świadomość! Wszystkie te tajemnice zaś są zawarte w Mszy świętej. Niech będzie ona czymś dla nas autentycznie ważnym i priorytetowym!

Bóg obecny wśród nas, Ojciec i Syn i Duch Święty niech błogosławi każdego i każdą z nas.

## Wiersze wigilijne

### Wigilia

Dostojna cisza wigilijnej nocy.  
Na niebie migot złotych lśnień.  
Ziemia w białej karocy.  
Opłatka biel.

Choinka ogniami płonie.  
Pod stołem uschła trawa łąk.

Uściśnijmy dłonie,  
Weźmy opłatek do rąk.

Nuta kolędy powraca  
Jak życia odwieczny bieg;  
Pokój i praca,  
Miłość i chleb.

**Wigilijna refleksja**

Czarny kot  
 Ociera się o Betlejem  
 Kometa świetlistym ostrzem  
 Tnie wysoko rozpięty welwet  
 Nad szopą iskrzy

Wybrałeś Panie  
 żłób z ościstym sianem  
 i nędzą pastuszą

potem  
 rybakom prostym  
 kazałeś wiązać postoly  
 i nieść Słowo

niewielu Cię pojęło  
 pałace ociekają złotem  
 jałmużna okłamuje sumienie

**Choinka**

Owinięta zapachem żywicy  
 wpięta szpilkami w izbę  
 iskrzy barwami  
 bombek  
 wstążek  
 świecidełek  
 płomyki świec jak złote krążki  
 chybocą w zieleni

Spleceni choinkowym łańcuchem  
 łączymy minione z nowym  
 śpiewamy chwałę życia

*Longin Jan Okoń*

## Wigilia mojego dzieciństwa

*Danuta Siwiec*

Zbliżają się radosne Święta, które poprzedza Wieczera Wigilijna, dziś niestety przez wielu inaczej postrzegana i często przeżywana nie tak jak nakazuje nasza tradycja. Wspomnieniami sięgam do Wigilii mojego dzieciństwa. Mieszkaliśmy w Podhajcach, na wsi wołyńskiej. Nie pamiętam jak długo, ale przez ileś dni, wieczorami, cała rodzina zasiadała przy kuchennym stole, na którym leżały różne „akcesoria”. Prosta, równo pocięta słoma, różnokolorowa bibułka, także korale, biały papier, jak też sreberka, w które zawijało się orzechy włoskie. Ze słomy, bibułki, koralu, a może i czegoś innego powstawał piękny, długi, bardzo kolorowy łańcuch choinkowy. Z papieru dorośli wykonywali języki, jakby rogate bombki, a z białej bibułki powstawały anioły z pewnością dla domowników ochrony. Rankiem w dzień wigilijny wujkowie przywozili z lasu wysoką choinkę. Sięgała od podłogi po białą powałę (sufit). Stawiano ją w kącie izby. Był taki niepisany zwyczaj, iż ubierało się drzewko zawsze w ten uroczysty dzień. Oczywiście na czubku umieszczano obowiązkowo błyszczącą gwiazdę, a następnie zdobiono gałązki bombkami, ale jakże różniły się one od dzisiejszych. A były to różne zwierzątka, muchomorki, dzwonki i inne, a wykonane były z czegoś białego, co dawało się zdrapywać pa-

znokciem. Na gałązkach dyndały również ma-lutkie, czerwone (w białe paski) jabłuszka z naszego sadu. Obowiązkowo obok innych ozdób zajmowały miejsce na zielonych gałązkach orzechy i kolorowe cukierki, które później w jakiś dziwny, niezauważalny sposób znikwały z papierków, a ich miejsce zajmowały niby cukierki, których papierki były czymś wypełnione. My, dzieci nie miałyśmy takich pomysłów, bo zabierałyśmy cały cukierek, a kamuflaż był domeną dorosłych. Specjalnie dla ozdoby Babcia piekla różnokształtne, błyszczące i często kolorowe pierniczki. Długim łańcuchem omotywano całą choinkę, a na gałązkach kładziono watę. Wyglądała jak czapy śnieżne. Z dala od niej przypinano specjalnymi klamerkami różnokolorowe świeczki i zawieszano zimne ognie. Całe szczęście, że po ich zapaleniu, nigdy nie doszło do pożaru, a tak się też zdarzało.

Pod choinką była umieszczona szopka z wystruganymi, przez wujka Jana, z drzewa lipowego, jasełkowymi postaciami, nie wyłączając zwierząt. Po ozdobieniu drzewka, przystępowano do innych zajęć. Wujkowie przynosili cztery snopy, różnych rodzajów zbóż i stawiali je w czterech kątach izby. Sнопек stojący przy drzwiach, za każdym ich otwieraniem i podmuchem powietrza, jakby czekał na to, aby jego dorodne kłosy kłaniały się na wsze strony domownikom. Był też taki rytualny obowiązek dotyczący pachnącego siana. Na stole rozścielano go

sporo i przykrywano białym, lśniącym obrusem, a pod stołem kładziono całą wiązkę. Teraz można było przystąpić do nakrywania stołu. Na pierwszym miejscu był opłatek, a po nim „wędrowały” na stół różne potrawy, a wedle tradycji musiało być ich dwanaście. Oczywiście gospodyni, moja Babcia Paulina, szefowa kuchni w Kasynie Oficerskim w Łucku (przed pierwszą wojną) sprostaa zadaniu i na stole pojawiły się pyszności i smakołyki. A więc były to ryby różnicie przyprawione: szczupak po żydowsku, karp w galarecie i z chrzanem smażony, pierogi z kapustą i grzybami, uszka i barszczyk czerwony, paszteciki warzywne, racuchy, kisiel żurawinowy, kompot z suszonych owoców, i obowiązkowo nasza wschodnia potrawa – kutia. Była to wyluskana, ugotowana pszenica z makiem, orzechami, bakaliami i doprawiona miodem. W wielu wołyńskich domach rzucono kutię o sufit. Im więcej pszenicznych ziaren do niego się przylepiło, większe plony przepowiedano i jak liczne będzie owcze stado.



Rodzina Autorki, Równe 1942

Stół był zastawiony, a my szukaliśmy na niebie pierwszej gwiazdki, bo dopiero wtedy można było zasiąść do Wieczerzy, ale zanim to nastąpiło, mój Dziadzio Franciszek, dostojny gospodarz, czytał nam fragment Pisma Św., a po modlitwie zajmowaliśmy miejsca przy stole. Na pierwszym miejscu był opłatek biały, którym dzielono się przed posiłkiem, składając sobie życzenia nawzajem. To najpiękniejszy moment Wieczerzy. To nasz polski obyczaj prastary. Bo ten opłatek to symbol braterstwa, przebaczenia, miłości i wiary. Dziadzio dawał go też bydłom. Nasz dom rozbrzmiewał piękną muzyką i śpiewem kolęd i pastorałek, a przed północą na Pasterkę do kościoła w Targowicy się zbierano. Jechaliśmy wśród śnieżnych zasp, przy dźwięcznym akompaniamencie dzwonek, zwanych janczarami. Ja, dziecko w kościele zasypiałam. Ale dzięki wspomnieniom rodzinnym i tego co sama widziałam, taka opowieść o Wołyńskiej

Wigilii z lat mego dzieciństwa w mojej pamięci przetrwała.

Dziś z pewnością trudno byłoby znaleźć choinkę z takimi ozdobami, jak przedstawiłam. Należy też pamiętać o tym, że dekoracje te nigdy nie były przypadkowe.

A co one oznaczały? Aniołki to opiekunowie domu. Bombki, piękne, kolorowe, ale łatwo tłukące się oznaczały uroki życia, a zarazem jego kruchość. Dzwonki oznaczały dobre nowiny i radosne wydarzenia w rodzinie. Gwiazda na czubku - to pamiątka gwiazdy betlejemskiej oraz znak mający pomagać w powrocie członków rodziny przebywających poza domem.

Jabłka - miały zapewnić zdrowie i urodę. Według wierzeń kościelnych symbolizują również rajską jabłoń. Łańcuchy - miały przypominać o zniewoleniu grzechem. Uważano też, że mają wzmocnić rodzinne więzi i chronić przed kłopotami. Opłatek - umacniał miłość, zgodę i harmonię w rodzinie. Orzechy zawijane w złotko, czy sreberko miały zapewnić dobrobyt i siły vitalne. Oświetlenie choinkowe miało wskazywać na Chrystusa, który przyszedł na świat, jako światło dla pogan.

W wielu kulturach drzewo, zwłaszcza iglaste, jest uważane za symbol życia i odradzania się. Jako drzewko bożonarodzeniowe pojawiło się w XVI wieku. Symbolizuje Jezusa jako źródło życia oraz niesie nadzieję na odrodzenie i życie w niebie. Życzę Państwu, aby ten cudowny czas przyniósł ukojenie, a serdeczna atmosfera przy wigilijnym stole ogarnęła nasze serca spokojem i miłością do bliźnich. Zanim zasiądziemy do Wigilijnej Wieczerzy podzielę się z Państwem taką refleksją:

*Stół wigilijny.  
Dwanaście potraw.  
Świeca. Opłatek biały.  
W składanych życzeniach,  
nawzajem sobie przebaczamy.  
A, gdy miną Święta,  
czy każdy będzie  
o tym pamiętał?  
Mam taką cichą nadzieję.  
Z pewnością się nie mylę,  
że pamięć o przebaczeniu  
powróci przy...  
następnej Wigilii.*

Uważam, że warto poznać stare wołyńskie i kresowe wierzenia dotyczące Dnia Wigilijnego. Gdy w Dzień Wigilijny gospodyni wsadzi chleb do pieca, to broń Boże, by weszła do izby kobiety, bo to wiedźma, która odebrała, lub odbierze krowom mleko.

Nie wolno tego dnia i w czasie świąt całych pożyczać czegokolwiek od sąsiada, bo później tego nie będziemy mieli w domu naszym. Gospodarz w Dzień Wigilijny przez okno ma wyjrzyć, a gdy szron na drzewach ujrzy, to mu dobry urodzaj w następnym roku wróży.

Niektórzy przy zjadaniu pierwszej łyżki kutii stawali na siekierze, gdyż wierzyli, że to ich

od wszelkich chorób ustrzeże. Po wigilijnej wicherzy nie wolno było zmywać talerzy, a w wielu domach był zwyczaj taki, że gospodyni do misy z kutią wkładała łyżki, aby nocą dusze zmarłych mogły się najeść. Wierzenia te zostały także zapisane w *Obrzędach i wierzeniach ludowych* Oskara Kolberga oraz w *Kronikach Wołyńskich*.

## W obliczu samotności

*ks. Andrzej Boryc*

### Samotność odmieniana na wiele sposobów.

Samotność, gdy jest się samemu, czyli wtedy, gdy stałym towarzyszem staje się własny cień. Samotność, gdy radość jest nie podwojona a smutek nie podzielony i gdy łyżki nie są otarte czułym gestem, przez kogoś drugiego, kto ma dobre serce.

Samotność może przyjść i wówczas, gdy jest się we dwoje, gdy najbliższa osoba staje się najdalszą, bo łączą dzieci, pieniądze, ale nie miłość, a każdy rok oddala coraz bardziej, ponieważ brakuje rozmowy, czułości, słów: „dziękuję”, „przepraszam”, „proszę”, „chcę Cię zrozumieć”. Może i jest życie intymne, ale ciało oddzielone od duszy nie daje jedności a dwa niekompatybilne światy. Wówczas dywan jest po to, by pod niego zmiatać nierozwiązane sprawy i problemy. Jednemu jest przypisana rola kata a drugiej stronie wiecznej ofiary.

Samotność możemy czuć także w tłumie, choć wokół wiele postaci i jazgotu. Tłum łatwo tłumy autentyczność a masę wielokrotnie masą napasiesz.

### Nasze ludzkie noce - nasze ludzkie ciemności.

I wtedy może przyjść depresja, z której powodu pozostajesz w łóżku, bo dla Ciebie nowy dzień jest jedynie bardziej wyblakłą nocą. I pojawia się zagubienie, którego ostatnim akordem jest krzyk niemocy i bezsilności- szamotanie się niczym statek bez steru na wzburzonym morzu.

Samotność to owoc kolejnej wieży Babel, która miała sięgnąć nieba, a sprowadziła piekło pomieszanych języków i niezrozumienia. Wówczas język polski staje się niezrozumiały dla drugiego Polaka, bo choć poprawny gramatycznie, nie ma już duszy, a forma bez duszy jest martwa. I miłość, która dobrze nosi się na ustach, ale w sercu może liczyć tylko na złość, bo - jak pisał w

jednym ze swoich wierszy ks. Jan Twardowski - „kiedy mówisz, że kochasz, nie mów, że jesteś!”. A w tym, co potrafimy nazywać miłością, pojawia się tyle naszego ego.

W tym stanie byłoby ciemno bezustannie, przez cały czas. I byłaby to ciemność pełna beznadziei. A to jest najgorsze - gorsze niż przemijanie, umieranie, czy śmierć fizyczna. I tak byłoby zawsze, gdyby ... nie to, że Bóg stał się człowiekiem podobnym do nas we wszystkim oprócz grzechu. I tak by było nieustannie, gdyby Bóg nie dotrzymywał swych obietnic. Bóg obiecał jednak, że pošle nam swojego Jednorodzonego Syna - Jezusa. Bóg jest prawdomówny. Nie rzuca słów na wiatr. Pustosłowie byłoby zaprzeczeniem tego, kim jest. Kiedy mówi, to znaczy, że tak uczyni.



Edvard Munch - Kryk

I Jezus narodził się. Była noc a wokół mur obojętności. Brak miejsca w gospodzie. W tym murze obojętności pojawiły się jednak wyrwy. Byli to prości pasterze, którzy nie wiele znaczyli

i mieliby problem z testami IQ, ale posiadali widocznie to coś, co pozwalało Bogu zobaczyć w malutkim dziecku - tak ludzaco podobnym zewnątrz do wszystkich innych. Były to prostota, pokora i miłość. Prostota, która w prozie dnia, jego rytmie, nie gubi piękna, sensu i celu. Pokora, która nie krzyczy i przed Bogiem klęka bez szemrania. I miłość, która pozwala umrzeć dla swoich planów, by Bóg mógł się narodzić i by żył.

Msza św.... konsekrowana Hostia... taka mała... brana w ręce. To Jego Ciało, nie w wymiarze symbolicznym, ale rzeczywistym. Każda Msza św. ma w sobie coś z Betlejem. Dlatego nigdy nie może być dodatkiem do wiary, ale musi być w jej centrum. Stąd nie jest obojętne, czy czynnie i regularnie co tydzień bierze się w niej udział czy też nie. Bo nie można w połowie być w ciąży, a w połowie nie. Bo nosisz Go jak Maryja, albo żywisz urojenia.

Ale wtedy nie mów o samotności, gdy jesteś sam, o samotności we dwoje, albo samotności w tłumie. Wtedy nie dziw się, że dzieło, które

tak mozolnie budujesz w oparciu o siebie, nie sięga nieba i że wymarzony dom staje się chłodną kostnicą.

Tak. Święta Bożego Narodzenia są po to, by na powrót, po raz kolejny uświadomić sobie, że radością i sensem życia jest sam Bóg i że kto nie chce być w spojrzeniu na życie świeży i prosty jak dziecko, ten będzie duchowo chromym, niewidomym i głuchym dorosłym.

### Życzenia

Tym, którzy mają wiarę niech jej nie tracą! Tym, którzy uważają, że mają przeciętną, niech z pomocą Boga o nią walczą! I niech się nie boją, że droga do Boga wiedzie przez pustynie i czasami długie noce! I że nie zawsze jest tyle widocznych gwiazd jak w Bieszczadach. Tym zaś, co uważają, że jej nie mają, niech też dobrze będzie! A może jednak nie jest tak źle? Może trzeba zajrzeć głębiej?

Niech Bóg, nasze Światło, Radość i Życie będzie uwielbiony!

## „Nieść krzyż” z Chrystusem Stat Crux, dum volvitur orbis (Krzyż trwa, podczas gdy zmienia się świat)

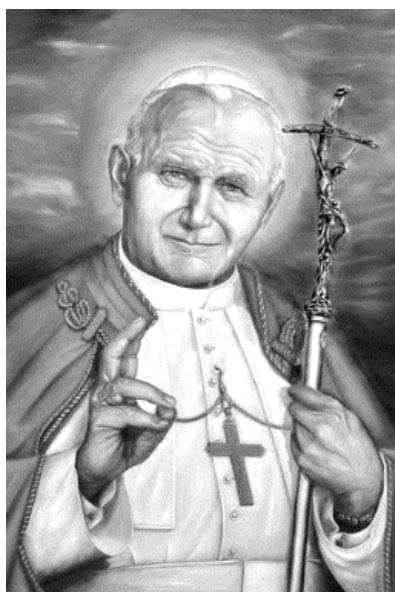
*Władysław Bryła*

Jan Paweł II wraz z Jezusem niósł krzyż swojego życia: krzyż niedostatku, sieroctwa, samotności, wojny, choroby, powołania, ciężkiej pracy duszpasterskiej i naukowej. W każdy piątek, a w Wielkim Poście codziennie, odprawiał nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Niektóre krzyże przyjmował na oczach całego świata: zamach 13 maja 1981 roku, brak głosu w Niedzielę Wielkanocną (tydzień przed śmiercią) i wreszcie odchodzenia do Domu Ojca. Umarł tak jak żył – przytulony do krzyża. Był wierny krzyżowi do końca. Podkreślał, że odpowiedzią na pytanie o sens cierpienia jest sam Ukrzyżowany, Jego bezgraniczne cierpienie, samotność, ból, konanie, zgoda na wolę Ojca. „Poprzez serce Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego odczytujemy cały odwieczny Boży plan zbawienia świata” – głosił w Zakopanem 6 czerwca 1997 roku. To, że „zbawienie przyszło przez Krzyż” jest wielką, tajemniczą prawdą. Jan Paweł II głosił, że „Eucharystia należy do tej właśnie godziny: do odkupieńczej godziny Chrystusa. Syn

Człowieczy „umiłował do końca.” Objawił, że Bóg jest Miłością, bo „nie ma większej miłości nad tę, by ktoś życie dał” (por. J 15, 13).

Papież nieustannie przypominał, że krzyż powinien być widocznym znakiem naszej wiary, zarówno w wymiarze osobistym, jak i społecznym. Z wielkim uznaniem wypowiedział się o mieszkańcach Podhala rozumiejących „naukę krzyża:” „ I kiedy kończył się wiek XIX, a rozpoczynał współczesny, ojcowi wasi na szczycie Giewontu ustawili krzyż. Ten krzyż tam stoi i trwa. Jest niemym, ale wymownym świadkiem naszych czasów. Rzec można, iż ten jubileuszowy krzyż patrzy w stronę Zakopanego i Krakowa i dalej w kierunku Warszawy i Gdańska.” Wypowiedziane słowa są pochwałą przodków, ale nie tylko, są wielkim zobowiązaniem dla współczesnych Polaków. Bardzo ważne są te czasowniki: *stoi, trwa i patrzy*. *Stać* to znaczy pozostawać nieruchomym, nie ruszać się, być wiernym komuś lub czemuś, bronić kogoś lub coś, np. stać przy swoim, stać do końca przy czymś. Wyraz *trwać* znaczy: być, istnieć, nie zmieniać się pod względem różnych czynników. Podkreślają one trwałą obecność krzyża na

ziemi polskiej. Bardzo ważny jest trzeci czasownik: *patrzeć*, oznaczający kierować wzrok na coś, w jakimś kierunku, oceniać, traktować kogoś. To właśnie ten krzyż stojący na Giewoncie patrzy na Polaków i dostrzega nasze dobre czyny, ale i nasze niewierności. Warto zwrócić uwagę, że Ojciec św. nie mówił o krzyżu jako fakcie z przeszłości. Użył czasu teraźniejszego: *stoi, patrzy*, które nam aktualizują wypowiedziane słowa, ukazując ich ponadczasowe trwanie.



Beata Bembnik, Papież Jan Paweł II

Krzyż Chrystusa należy więc przyjąć a nie odrzucać. Kto chce iść za Jezusem, winien się zaprzeć samego siebie, wziąć krzyż na ramiona i naśladować Jezusa – „Niech się zaprze samego siebie” (Mk 8, 34). Ks. profesor Józef Kudasiwicz obrazowo przybliżył znaczenie tego werwetu: „Polskie tłumaczenie tego wyrażenia – „zaprzeć się samego siebie” jest bardzo interesujące. Czyni ono aluzję do zwierzęcia pociągowego, które musi zaprzeć się o ziemię, żeby pociągnąć pług lub ciężki wóz. [...] Jak bardzo musi zaprzeć się koń lub inne zwierzę pociągowe, żeby wytaszczyć pod górę po śliskiej drodze wóz wyładowany ciężarem. Zwierzę w takiej sytuacji często „pada na kolana;” „woźnica, szanujący zwierzę pociągowe też zapiera się o wóz i pomaga pchać.” Człowiek nie jest sam na swojej drodze krzyżowej. „Podobnie jak przy jucznym zwierzęciu, które dźwiga wielki ciężar, jest blisko człowiek, tak również przy człowieku dźwigającym krzyż jest blisko Jezus: „Lecz ja zawsze będę z tobą” (Ps 73, 23). Jezus wspomaga dźwigającego krzyż nie tak jak Cyrenejczyk, z przymusu, ale z miłości. To On pierwszy przyjął krzyż, narzędzie naszego Odkupienia, dźwigał

krzyż, umarł na krzyżu i nawet wówczas zatroszczył się o człowieka, dając swoją Matkę (J 19, 27).

„Nieść krzyż” to przyjąć zamierzone lub dopuszczone przez Boga wydarzenia, które mogą sprawiać ból, cierpienie, upokorzenie. Nie należy pytać „dlaczego ja, dlaczego mnie to spotyka,” ale przyjmować te przeciwności jako wolę Bożą. Święty Jan Paweł II swoim nauczaniem i przykładem uczył jak przyjmować **swój** krzyż, tzn. przewidziany dla konkretnego człowieka i jak przyjmować go **każdego** dnia, czyli zawsze. Ukazywał, co to znaczy „zaprzeć się” i podążać drogą naśladowania Chrystusa, jak i dostrzegać krzyże innych ludzi i pomagać im. Krzyże naszej współczesności są liczne: wyniszczające wojny w różnych miejscach świata, głód, narkomania, alkoholizm, kłótnie i spory polityczne, publiczne odrzucanie i lekceważenie Bożych przykazań, usuwanie z pracy osób wierzących, demoralizowanie i ateizowanie dzieci i młodzieży, zabijanie dzieci nienarodzonych. Autentyczny chrześcijanin nie może obok tych krzyży przechodzić obojętnie. Każdy **może** coś zrobić, każdy z nas **powinien** coś zrobić, **musi** coś zrobić: jak Cyrenejczyk pomagać aktywnie nieść krzyże innych, angażować się jak Maryja, która wiernie stała i trwała pod krzyżem Jezusa a dzisiaj jest Wspomożycielką niosących krzyż. Święty Jan Paweł II wołał z wielką mocą spod krzyża na Giewoncie:

*Umiłowani bracia i siostry, nie wstyďte się krzyża. Starajcie się na codzień podejmować krzyż i odpowiadać na miłość Chrystusa. Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu społecznym czy rodzinnym. Dziękujemy Bożej Opatrzności za to, że krzyż powrócił do szkół, urzędów publicznych, szpitali. Niech on tam pozostanie! Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie. Niech przypomina nam o miłości Boga do człowieka, która w krzyżu znalazła swój najgłębszy wyraz.*

Na zakończenie mszy św. w Zakopanem wypowiedział:

*Ten krzyż patrzy na całą Polskę, od Tatr aż do Bałtyku, ten krzyż mówi całej Polsce: Sursum corda! – „W górę serca!” Trzeba, ażeby cała Polska od Bałtyku aż po Tatry, patrząc w stronę krzyża na Giewoncie, słyszała i powtórzyła: Sursum corda – „w górę serca!” Amen.*

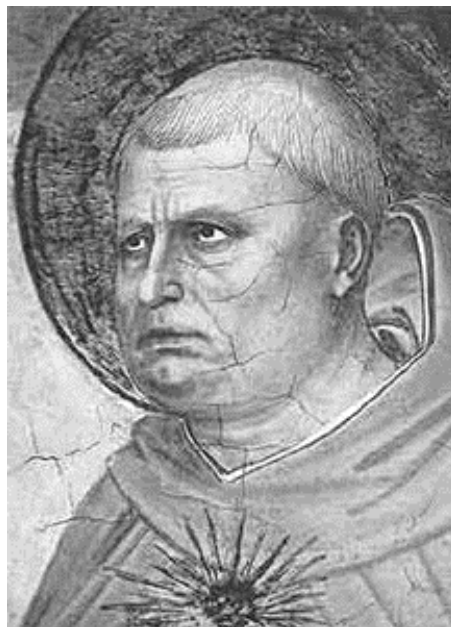
# Upominając się o wartości podstawowe

*Eugeniusz Wilkowski*

Czy zadajemy sobie pytania: Co stało się podstawowym sporem naszych czasów? W jakiej przestrzeni przebiega? Z jakim natężeniem dotyka nas? Czy w ogóle ów puls dziejów zauważamy? Ktoś może zapytać, a w imię czego zaprzętać tym sobie głowę? Przecież każdego dnia o tyle spraw musimy się troszczyć, podjąć tyle starań, aby związać koniec z końcem. Tak, musimy, tylko od sposobu odpowiedzi na te pytania, pozornie teoretyczne, wydające się jako zbędne i nas nie dotyczące, zależą nasze codzienne wybory, wyznaczana relacja wobec rzeczywistości. I niezależnie czy zdajemy sobie sprawę z tego faktu (pozostając wewnątrznie osobami wolnymi) czy też nie (akceptując wprzęgnięcie w różne iluzje, fałszywe obrazy), to w istocie kwestie te dotyczą fundamentalnych zagadnień, a mianowicie, jaką wizję świata i człowieka przyjmujemy. Z tych przesłanek - podejmowane wyzwanie - przebiega w przestrzeni antropologicznej, wyłaniającej się z całego dziedzictwa myśli filozoficznej. I nikt mnie nie przekona, że kwestia ta nie jest ważna. Jeżeli chcemy w sposób odpowiedzialny kreślić swój stosunek do tego, co nas otacza (zarówno w wymiarze materii, jak i ducha), dokonywać - w istocie koniecznych - wyborów, musimy odpowiedzieć sobie i innym na zasadnicze pytania dotyczące struktury egzystencjalnej człowieka, a zatem i nas samych. Nieuchronnie pojawia się potrzeba wskazania, do jakich założeń, pytań podstawowych odwołujemy się. Jeżeli nawet odpowiedzi tej nie wyartykułujemy słowem, to pozostanie przekazana w znakach, gestach, miejscach obecności. Przyjmując pewne uproszczenie, całą tradycję filozoficzną można podzielić na dwa zasadnicze nurty: odwołujący się do filozofii klasycznej i negujący jej zasadnicze założenia (w przedkładaniu akcentów jest on niejednorodny, ale konsekwentnie pozostający w opozycji do pierwszego).

Intencją podejmowanej konstatacji jest przypomnienie (objęcie refleksją) podstawowych założeń, do których odwołuje się myśl chrześcijańska. Wskazując na nią należy przede wszystkim pamiętać, że została zbudowana na wartościach przyjętych z filozofii klasycznej. W kolejnych stuleciach zostały one rozwinięte, dając pełną, spójną koncepcję świata i człowieka (nurt Arystotelesa, św. Tomasza). W rozwoju

kultury odegrała na tyle znaczącą rolę, że rozwinęła krąg kultury łacińskiej, a w refleksji antropologicznej stała się jednym z zasadniczych nurtów filozoficznych po dzień dzisiejszy. Jeżeli tak, to co legło u podstaw takiej siły oddziaływania?



Św. Tomasz z Akwinu, na fresku, klasztor San Marco we Florencji

Myśl chrześcijańska wychodzi z założenia, że wartości istnieją jako byty realne, obiektywne, niezależne od ludzkiego postrzegania ich. Błędem jest zatem przyjęcie stanowiska, wedle którego - zamiast realnego bytu - można przyjąć jako byt wytwór ludzkiego umysłu. Jeżeli człowiek przyjmuje takie rozumowanie, to nawet Bóg przestaje być bytem samoistnym, niezależnym od kogokolwiek i czegokolwiek, zostaje sprowadzony jedynie do treści ludzkiej świadomości. Przy odrzuceniu realnego istnienia Boga odrzuca się także realne istnienie wartości. Im także wytrąca się realne istnienie, a wpisuje w historyczne przemijanie, zależne od zmian społecznych. Kwestią bezsporną jest, że za „pilota” wszelkich wartości postrzegana jest prawda. Nie można zatem rezygnować z klasycznego rozumienia prawdy. Jeżeli nie ma jednej prawdy, to wszystkie twierdzenia stają się niepewne, łącznie z samą niepewnością. Czy coraz częściej nie słyszymy, że jest wiele prawd, że prawda leży po środku, że w danym przekazie jest jakaś część prawdy? I przyznajmy, jak często kiwamy twierdząco głową, zamiast podjąć stosowny dyskurs? Tego rodzaju „sączenie”, że istnieje

wielość prawd, jest przedsięwzięciem obliczonym na zachwianie przekonania do jednej, ponadczasowej prawdy.

Przyjęcie wielości prawd wytrąca także obiektywny, niezależny od człowieka, ponadczasowy porządek etyczny. Myśl chrześcijańska odwołuje się do prawa naturalnego, będącego odbiciem odwiecznego prawa Bożego. To ten porządek oznacza obecność zasad moralnych, również postrzeganych jako realne byty. Wszelkie rozwiązania prawne, tworzone struktury społeczne, muszą respektować dobro ludzkiej osoby. Gdy zaczyna brakować stałych norm, zasad, wszystko można podejmować, także w imię fałszywie pojętej ideologii, lansowanej formacji kulturowej czy racji partyjnej. To na tak przygotowanej glebie wyrosły wszystkie rewolucje, od francuskiej poczynając, sięjąc powszechnie spustoszenia, śmierć, destrukcje, wprowadzając nieludzkie systemy polityczne. W każdym czasie historycznym relatywizm sięga po skuteczne narzędzia, byle tylko rozszerzać kręgi swego oddziaływania. Dzisiaj, szeroką falą, wlewa się przez takie formacje kulturowe (nośnikiem których stała się także kultura masowa), które programowo odrzucają obiektywne istnienie prawdy, dobra, piękna, rzeczywistości transcendentnej (Boga). I ludzie tej „modzie” ulegają. Stąd wiele osób skłania się ku postrzeganiu prawdy w kategoriach relatywnych, tłumacząc, że mają prawo do subiektywnego odbioru, oceny. Za dobre i prawdziwe przyjmują to, co przynosi przyjemność (w rozumieniu hedonistycznym), co staje się wygodne, pasujące do przyjmowanego bezrefleksyjnego stylu życia (bez zważania na zakres odejścia od normalności). W indywidualnym odbiorze może to pozostawać wyrazem jednostkowych wyborów, a w jaki sposób pogodzić owe „rozwiązania” w życiu społecznym, w którym muszą obowiązywać, przynajmniej na elementarnym poziomie, pewne podstawowe standardy? Jaki obraz społeczeństwa wyłania się, gdy zwycięża dyktat relatywizmu i pragmatyzmu?

Relatywizm wyjątkowo silnie wpisany został w wizję postmodernistyczną, wszelkie odcięcia lewicowości, w tym tzw. nowej lewicy. Nie wnikając w ich zauważalne różnice programowe, jako nurty filozoficzne czy formacje kulturowe, wszystkie sprowadzają człowieka do jego wymiaru cielesności, wskazując na skrajnie pojmowaną wolność (do wszystkiego i od wszystkiego). Zdecydowanie odrzucają istnienie stałych, ponadczasowych, niezmiennych

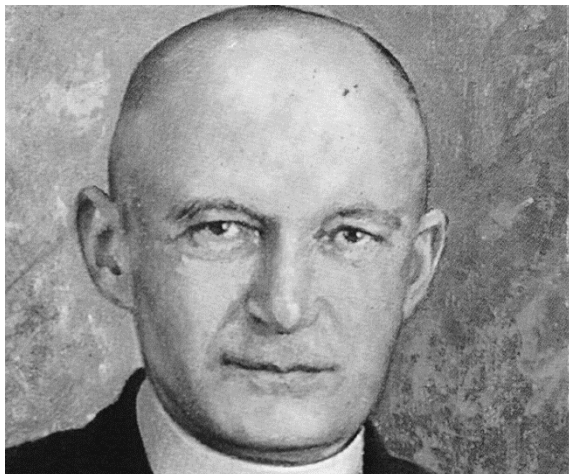
norm etycznych (podobnie społecznych, religijnych, estetycznych), obiektywnej prawdy. Narzucają bezwzględną akceptację wszelkich odmienności, nawet tych, które dotąd uważane były za wynaturzenia (z płciowymi włącznie). Szczególnie uderzają w każdą formę odwoływania się do filozofii klasycznej. Programowo promują skrajny egocentryczny indywidualizm, konsumpcjonizm, praktyczny materializm (bo filozoficzny wypalił się), utylitaryzm, ateizm, hedonizm, kosmopolityzm. Wskazują na konieczność rezygnacji z prawdy i rozumu na rzecz irracjonalnych postaw wpisanych w samowolę moralną, bez jednoznacznych zasad i kryteriów. W tak lansowanym świecie pozostaje jedynie miejsce na walkę o pieniądze (dobra materialne) i władzę, która otrzymuje prawo do zmiany wszystkiego (bo wyborom przypisuje się demokratyczne kryteria). I to stało się przeszczerzeniem zasadniczego sporu o wartości, a w konsekwencji o koncepcję człowieka. To wszystko przebiega na naszych oczach, z naszym udziałem mniej czy bardziej świadomym (poprzez modę, lansowane formy rozrywki, przyjmowanie narzucanej kultury masowej, lenistwo intelektualne, przyzwolenie na brzydotę). Nie można zatem umyć rąk i nie zauważać powyższych procesów. Nasze postawy zależne są od przyjętych wartości, to one stają się zasadniczym determinantem rezygnacji lub dawania świadectwa.

Nie ma zatem sfer teoretycznych, czystych dociekań, które nie miałyby wpływu na nasze decyzje. Z racji pozostawiania człowiekiem zostaliśmy w to wszystko zanurzeni. Nie musimy pozostawać bezradni, dysponujemy bowiem wolną wolą, rozumem, całym wachlarzem racjonalnych rozwiązań. Pamiętajmy więc, że każda podejmowana próba zanegowania realnego istnienia wartości, zaczynając od prawdy, wprowadza nas bezpośrednio w przestrzeń relatywizmu, czyli uderzenia w podstawy chrześcijańskiego porządku. Dochodzenie do prawdy pozostanie czynnością podstawową. Podejmuje się ją na gruncie różnych dyscyplin. Każda z nich wypracowała swój przedmiot badań i swoje metody weryfikacji. Należy jednak odwoływać się do klasycznej definicji prawdy, wypracowanej w starożytności, a sprowadzającej się do przyjęcia zgodności myśli z rzeczywistością, aktualnym stanem rzeczy. Dlatego trzeba przyjąć, że pozostawanie przy prawdzie postrzeganej klasycznie, staje się najbardziej zauważalną potrzebą naszych czasów.

# Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński, apostoł Kazachstanu, coraz bliżej ołtarzy

*o. Szczepan T. Praškiewicz OCD*

**M**inęło 8 lat, kiedy to 19 czerwca 2006 r. w kaplicy metropolitów krakowskich rozpoczął się proces beatyfikacyjny sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, apostoła Kazachstanu. Proces ten zmierza powoli ku ukończeniu i należy żywić nadzieję, że rychło będzie nam dane oddawać cześć na ołtarzach Kościoła temu bohaterskiemu polskiemu kapłanowi, długoletniemu więźniowi sowieckich łagrów i zawsze nieugiętemu świadkowi Ewangelii „na nieludzkiej ziemi”.



## Burzliwe losy życia

Władysław Bukowiński przyszedł na świat 22 grudnia 1904 r. w Berdyczowie. W 1920 r. Bukowińscy przenieśli się do Małopolski. Rok później Władysław rozpoczął studia prawnicze i teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i 28 czerwca 1931 r. przyjął z rąk arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy święcenia kapłańskie. Po kilku latach pracy duszpasterskiej w Rabce i w Suchej Beskidzkiej, z początkiem sierpnia 1936 r. wyjechał na Kresy i podjął wykłady w Seminarium Duchownym w Łucku. W 1939 r. sługa Boży bp Adolf Piotr Szelązek mianował go proboszczem luckiej katedry.

Już w 1940 r. proboszcz został aresztowany przez NKWD i więziony w Kijowie. Zwolniono go po kilku tygodniach i do końca wojny posługiwał w Łucku, spiesząc z pomocą wszystkim

przez nią doświadczonym. Aresztowany ponownie w 1945 r., został skazany na 10 lat łagrów. Karę odbywał w Czelabińsku, Dżezkaganie i w Karagandzie. Wszędzie tajnie duszpasterzował. Zwolniony z łagru, ale zmuszony do pozostawania w Karagandzie jako zesłaniec, podjął podróże duszpasterskie do Tadżykistanu, w okolice Alma-Aty, Aktiubińska, Semi-pałatyńska. Wraz z zesłanymi kapłanami – ks. Józefem Kuczyńskim i ks. Bronisławem Drzepeckim – był na ziemi kazachskiej pionierem pracy duszpasterskiej w trudnym okresie sowieckich prześladowań. W prywatnych domach odprawiał Msze św., katechizował, udzielał sakramentów. W latach 1954-1958 ponownie więziono go w łagrach. Po zwolnieniu wrócił do Karagandy, gdzie apostołował do końca życia. Wcześniej odwiedził Polskę, gdzie się kurował i nieco odpoczął. Odwiedził też kard. Karola Wojtyłę. Mimo, że zarówno lekarze, jak i współbracia w kapłaństwie odradzali mu powrót do Kazachstanu, wrócił tam do swych wiernych. Twierdził, że w Kazachstanie nawet zmarły ksiądz jest potrzebny, bo on po śmierci też apostołuje. Zmarł w Karagandzie 3 grudnia 1974 r. i tam spoczywają jego doczesne szczątki.

## Wspominany przez św. Jana Pawła II

Ks. Władysław Bukowiński napisał setki listów do swoich przyjaciół. Nadto prośbę kard. Karola Wojtyły napisał „Wspomnienia z Kazachstanu”. Znajomość ze Sługą Bożym cenil już jako arcybiskup krakowski, a potem jako papież św. Jan Paweł II. Podczas pielgrzymki do Kazachstanu w 2001 r. powiedział on do miejscowej Polonii: „Zawsze żywo interesowałem się waszym losem. Wiele mówił mi o was niezapomniany ks. Władysław Bukowiński, którego bardzo podziwiałem za kapłańską wierność i apostołski zapał. Był szczególnie związany z Karagandą, ale opowiadał mi o życiu was wszystkich”. Zaś w trzydziestą rocznicę śmierci Sługi Bożego, z okazji sympozjum zorganizowanego w Karagandzie, Jan Paweł II napisał: „Cieszę się, że postać tego bohaterskiego kapłana nie idzie w zapomnienie. Przeciwnie, pozostaje on w pamięci wielu, jako heroiczny świadek Chrystusa i pasterz tych, którzy doświadczyli prześladowań z powodu wiary i pochodzenia. Nigdy ich nie opuścił. Dobrowolnie poszedł na zesłanie, aby

dzielić ich los”. Co więcej, św. Jan Paweł II podkreślał, że budowało go świadectwo ks. Bukowińskiego: „Bogu dziękuję, że mogłem go osobście poznać, budować się jego świadectwem”. Z poufnych źródeł wiadomo, że gdy przygotowywano program pielgrzymki papieskiej do Kazachstanu, Jan Paweł II wyraził pragnienie nawiedzenia grobu Sługi Bożego w Karagandzie. Miasta tego nie uwzględniono jednak w programie, ograniczając pobyt Ojca Świętego tylko do stołecznej Astany.



Pomnik Sługi Bożego ks. W. Bukowińskiego, Karaganda

### W drodze na ołtarze

Na ziemi męczenników i zesłańców, w Karagandzie i w wielu innych miejscach na kazachskiej ziemi pozostała pamięć o świątobliwym życiu ks. Bukowińskiego, heroicznego świadka Chrystusa i pasterza tych, którzy doświadczali prześladowań z powodu wiary i pochodzenia. Dlatego też, gdy zostały tam odnowione struktury kościelne, rozpoczęto jego proces beatyfikacyjny. Przesłuchano nie wielu świadków życia i opinii świętości Sługi Bożego. Akta tychże przesłuchań wraz z inną dokumentacją przekazano do Rzymu, gdzie rychło powinien być ogłoszony papieski dekret o heroicznosci cnót ks. Władysława.

Nadto w dniach 22-31 maja 2013 r. w Karagandzie trwał i pomyślnie zakończył się proces

o domniemanym cudzie przez wstawiennictwo Sługi Bożego, co stanowi kolejny ważny krok w jego drodze na ołtarze. Cud ten badają obecnie biegli Stolicy Apostolskiej.

Zauważmy, że jeśli papież Franciszek dokonałby rychłego zatwierdzenia zarówno cnót ks. Władysława, jak i cudu wyproszonego u Boga za jego przyczyną, Sługa Boży byłby pierwszym błogosławionym Kościoła łacińskiego w Kazachstanie. Wszystko to na większą chwałę Boga i dla dobra Kościoła powszechnego a zwłaszcza Kościoła w Kazachstanie, gdzie cierpiał i apostołował ten nasz rodak<sup>1</sup>.



ks. abp T. Peta, ks. J. Nowak, konsultor procesu, o. Sz. Praśkiewicz, promotor (przy aktach procesu beatyfik.)

### Modlitwa o beatyfikację Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego

*Boże Ojczy, który zleciłeś duszpasterską posługę Twemu studentowi ks. Władysławowi nawet w więzieniach i łagrach, obdarzając go wielką wiarą, odwagą i przebaczącą miłością. Udziel i mnie tych samych darów, potrzebnych do życia Ewangelią we współczesnym świecie. Za przyczyną Twego Sługi wysłuchaj moją modlitwę i obdarz mnie łaską, której tak bardzo potrzebuję. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.*

O łaskach otrzymywanych za wstawiennictwem Sługi Bożego należy informować:

Referat Spraw Beatyfikacyjnych  
Kurii Metropolitalnej  
ul. Franciszkańska 3  
31-004 Kraków

<sup>1</sup> By wspólnie wspomagać proces beatyfikacyjny Sługi Bożego ks. Władysława i modlić się o jego wyniesienie na ołtarze powstało Stowarzyszenie im. Ks. Władysława Bukowińskiego „Ocalenie”. Celem Stowarzyszenia jest troska o kult Sługi

Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, modlitwa za osoby duchowne i pomoc katolikom Wschodu: <http://www.ocalenie.org/>

## Meandry przeszłości

Nostalgia wołyńska,  
rzeka tęsknoty i żalu.  
Moi wierni towarzysze.  
Meandrami zawilej  
przeszłości płyniemy  
nasłuchując bolesnych  
skarg skrytych  
w stepowym łkaniu.  
Dziś to dzikie pola,  
a przed laty,  
wołyńska cudowna Kraina,  
tętniąca życiem wspaniałym,  
zraszana potem  
pracowitych ludzi, urodzajna rola.  
Przemierzamy te drogie,  
rozległe przestrzenie  
pozbawiane dawnych,  
wołyńskich dusz kresowych.  
O! Ziemi z człowieczeństwa  
okrutnie wyjąłowiona!  
Ziemi uświęcona na wieki  
męczenników krwią!  
Wypełniona modlitwy

ostatnim tchnieniem.  
Wierni swej Małej Ojczyźnie  
„Nie rzucim Ziemi” .....  
dopełnili przysięgi  
zawartej w Rocie.  
Nie odeszli stąd,  
ale już na wieki  
w ukochanej ziemi  
spoczęli.  
Tajemnicę latami skrywała  
ta udeptana czarna rola  
i nadal tajemnicą okryta.  
Bo gdzież spoczywają Ci,  
których niewinna krew  
wsiała w tę ziemię?,  
i te serca  
za żywota bijące  
wielką miłością  
do Krainy Praojców  
i Dziadów naszych?

*Danuta Siwiec*

## Święty Izydor – patron internetu

*Zbigniew Niderla*

**A**merykański ksiądz katolicki John Todd Zuhlsdorf jest autorem modlitwy przed wejściem do internetu:

*Wszchemocny i wieczny Boże,  
Który stworzyłeś nas na Twoje podobieństwo  
i polecieś nam szukać, przede wszystkim, tego  
co dobre, prawdziwe i piękne,  
szczególnie w Boskiej Osobie Twego  
Jednorodzonego Syna,  
Pana naszego Jezusa Chrystusa,  
pomóż nam, błagamy Ciebie,  
przez wstawiennictwo św. Izydora,  
biskupa i doktora,  
abyśmy podczas naszych wędrówek w internecie  
kierowali nasze ręce i oczy tylko na to,  
co podoba się Tobie  
i traktowali z miłością i cierpliwością  
wszystkie te osoby, które spotkamy  
przez Chrystusa Pana naszego. Amen.*

*Święty Izydorze, módl się za nami!*

Kim jest przywoływany w modlitwie Święty Izydor?

Hiszpańscy informatycy ze Służby Obserwacyjnej Internetu w Barcelonie, inspirowani wskazówkami i zaleceniami Papieskiej Rady Środków Społecznego Przekazu, uznali św. Izydora z Sewilli za patrona internetu. Przemawia za tym, ich zdaniem, najbardziej znane dzieło świętego - *Etymologiarum libri XX seu Origines* -- uporządkowany zbiór wiadomości z różnych dziedzin wiedzy i życia oraz umiejętności praktycznych zorganizowany podobnie do współczesnych baz danych.

Pod imieniem Izydora wykazy hagiograficzne znają 15 świętych. Nasz Święty żył w latach 554 - 636, był biskupem w Sewilli i doktorem Kościoła. Legenda głosi, że przy narodzinach Świętego rój pszczoł osiadł na jego ustach i zostawił na nich słodki miód. Miała to być zapowiedź daru niezwyklej wymowy, jaką szczycił się Święty. Rodzina św. Izydora dała Kościołowi kilku świętych: św. Leandra i św. Fulgencjusza - braci św. Izydora, oraz św. Florentynę - ich siostrę. Wśród nich wszystkich najwięcej wślawił

się św. Izydor. Pisano o nim, że: polotem dorównywał Platonowi, wiedzą - Arystotelesowi, wymową - Ciceronowi, wszechstronnością - Dydymowi, erudycją - Orygenesowi, powagą - św. Hieronimowi, nauką - św. Augustynowi, a świętością - św. Grzegorzowi I Wielkiemu, który był współczesny św. Izydorowi. Św. Grzegorz, czytając pewnego dnia jeden z jego listów, miał zawołać: *Oto drugi Daniel. On przewyższył samego Salomona!*



Bartolomé Esteban Murillo, Św. Izydor

Według podania św. Izydor miał pochodzić z Nowej Kartaginy, w prowincji Murcji, ze znakomitej rodziny rzymskiej i hiszpańskiej. W czasie najazdu na Hiszpanię cesarza wschodnio-rzymskiego jego ojciec, Sewerian, uciekł z żoną i dziećmi do Sewilli w roku 554, gdzie w tym samym roku urodził się św. Izydor. Po rychłej śmierci rodziców wychowaniem młodszego rodzeństwa zajął się najstarszy brat, św. Leander, który był wówczas arcybiskupem w Sewilli. Po śmierci św. Leandra (599) św. Izydor został wybrany na jego miejsce metropolitą Sewilli. Przez 37 lat rządził archidiecezją mądrze i gorliwie. Wyróżnił się jako dobry pasterz, dzielny administrator i ojciec dla swoich wiernych. Zwołał kilka synodów, na których uchwalano prawa, dotyczące karności religijnej i życia kościelnego. I tak na synodzie narodowym w Toledo (633) ułożono symbol wiary, który przez długie wieki był odmawiany w liturgii nie tylko w Hiszpanii, ale poza jej granicami. Ustalono również dla całego państwa jednolitą liturgię i wyznaczono stałe terminy dla synodów.

Jak piękne było życie tego męża stanu, tak niemniej wzruszająca była jego śmierć. Kazał zanieść się do katedry i w obecności biskupów sufraganów, kapłanów i ludu zdjął swoje szaty biskupie, wdział pokutny wór, głowę posypał po-

piem i zalany łzami odbył spowiedź publiczną. Błagał, by mu odpuszczono jego przewinienia i zaniedbania, i by się za niego modlono. Potem przyjął Komunię świętą pod dwoma postaciami i pożegnał się ze wszystkimi pocałunkiem pokoju. Zaniesiony do swojej izby po 4 dniach oddał Bogu ducha 4 kwietnia 636 roku, gdy miał 82 lata. Pochowano go obok św. Leandra i św. Florentyny. W roku 1063 jego śmiertelne szczątki przeniesiono do Leonu, gdzie spoczywają dotąd. Kanonizacja formalna św. Izydora z Sewilli odbyła się w 1598 roku, a w 1722 roku Papież Innocenty XIII ogłosił św. Izydora doktorem Kościoła. Św. Izydor z Sewilli jest najwybitniejszym z biskupów - świętych, jakich wydała Hiszpania.

Święty zostawił także trwały ślad w literaturze kościelnej w postaci około 200 dzieł. Zwalczając w nich arianizm, zostawił wykład prawd wiary i moralności, pisał o dziejach Gotów i Wandali, którzy opanowali jego święty kraj. Największym dziełem, jakie zostawił, jest *Codex etimologiarum* -- próba pierwszej naukowej encyklopedii ogólnej, syntezy wiedzy, jaką za jego czasów posiadano. „Etymologia” zawiera ponad siedem i pół tysiąca haseł, przez które prześwieca duchowe i intelektualne bogactwo ich twórcy.

Imię św. Izydora spotyka się także w Polsce, chociaż rzadziej. Zachowały się przysłowia ludowe związane z dniem jego dorocznego wspomnienia (4 kwietnia): *Na Izydora - pusta komora; Na św. Izydora, bywa często chłodna pora; Na św. Izydora - na bociana pora.*

Kościół Katolicki już dawno docenił siłę internetu. Jan Paweł II w orędziu na Światowy Dzień Środków Komunikacji Społecznej w 2002 roku powiedział: „*Nowy świat cyberprzestrzeni pobudza Kościół do uczestnictwa w tej wspaniałej przygodzie, jaką jest wykorzystanie potencjału nowych technologii w dziele głoszenia Dobrej Nowiny*”. Kościół nigdy nie miał problemu z dostrzeżeniem szansy stworzonej przez środki masowego przekazu (środki społecznego komunikowania – jak określa je Kościół), w 1931 roku tworząc Radio Watykańskie. W 1996 roku Watykan uruchomił stronę Vatican.va, którą obsługują serwery o imionach trzech Archaniołów – Gabriela, Michała i Rafała.

Być może pamiętamy, gdy po raz pierwszy, w asyście wielu mediów Ojciec Święty nacisnął w listopadzie 2001 r. klawisz „enter” by wysłać e-mailem pierwszy w historii Kościoła dokument – prośbę o przebaczenie skierowaną do australijskich aborygenów. Zdjęcie ukazujące Następcę Piotra naciskającego klawisz laptopa obiegło agencje prasowe całego świata. Dla

wielu obserwatorów wydarzenie to miało istotne znaczenie. Ponad dwu tysiącletni Kościół nie odcina się od wykorzystania najnowszych osiągnięć techniki. Wręcz przeciwnie. Zdaje sobie sprawę, że wiele osób właśnie za pomocą internetu szuka Boga, i że Kościół nie chcąc pozostać na uboczu, musi ewangelizować także tą drogą.

Rodzina internautów (małżeństwo z dwójkiem dzieci: Urszula, Marek, Dominika i Piotr Augustyn) oraz ks. Józef Kloch wspólnie opracowali **Dekalog internauty**, który powstał na kanwie trzech dokumentów Stolicy Apostolskiej z 2002 r., w których został ukazany stosunek Kościoła do internetu: orędzia Jana Pawła II „Internet – nowe forum głoszenia Ewangelii” oraz dwóch obszernych i bardzo praktycznych opracowań Papieskiej Rady ds. Mediów „Kościół a internet” i „Etyka w internecie”:

1. Nie traktuj komputera jak bożka.
2. Miej świadomość, po co przed nim zasiadasz.
3. Pamiętaj, że za drzwiami internetu nie wszystko jest dobre.
4. Czuwaj nad tym, co robi twoje dziecko; poszerzaj swoją wiedzę.
5. Nie zabijaj czasu i talentów przed komputerem.
6. Nie lekceważ zagrożeń płynących z sieci.
7. Nie – piractwu i hackerom.
8. Stosuj zasadę ograniczonego zaufania w kontaktach internetowych.
9. Nie zaniedbuj czynienia dobra za pośrednictwem sieci.
10. Ani nie zastępuj przyjaciół komputerem.

## Józef Bohdan Zaleski – poeta zapomniany

*Mirosław Iwańczyk*

Czym była Litwa dla Mickiewicza, urokliwość meandrów Ikwy u Słowackiego (...w tej mojej krainie, Gdzie po dolinach moja Ikwa płynie), tym były tereny ukraińskie dla Józefa Bohdana Zaleskiego. Był on poetyckim piewą urody tych krain Rzeczypospolitej Obójga Narodów. To właśnie tutaj, na tych terenach, gdzie współlistniały ze sobą kultury różnych nacji, przeżył swoje dzieciństwo i lata młodości Bohdan Zaleski. Bujna przyroda, szerokie przestrzenie, groźne jary, zielone, niczym wyspy na stepie ostrowy i burzany, tajemnicze wzgórza i kurhany, tradycje wspólnych walk Polaków, i Rusinów z Tatarami i Turkami oraz rzewne, ludowe melodie i pieśni natchnęły lirę poety do tworzenia przepięknych, malarskich strof. Wrażenia z czasów bezpośredniego obcowania z ludem i przyrodą kresów, utworzyły jakiś świetlany, magiczny obraz, który przechowywał Bohdan przez całe życie z pierwotną żywością blasków i barw. Legendy i mity brzmiały w ludowych pieśniach i dumach, opowiadające o heroicznych czynach rycerzy polskich i rusińskich fascynowały młodego poetę. Wsłuchiwał się w ludową pieśń. Słyszał ją na polu, przy pracy wieśniaków, słyszał od lirników i bandurzystów. Drżał z przejęcia na dźwięk piosenki o dziewczynie, która ziola warzyła i otrula nimi kochanka, i słuchał tej pieśni, w której żegnał matkę i siostrę młody chłopak przed wyjazdem,

bez powrotu w daleką gdzieś stronę... A smutny ton pieśni, co płynął ku gwiazdom ze znękaną chłopskiej duszy, budził głęboką zadumę, budził czucie na ludzką niedolę.

Kresy były mitycznym świadkiem świetnej rycerskiej przeszłości Polaków i Rusinów. To w tej ziemi leżały kości ojców i dziadów, odnoszących niegdyś sławne zwycięstwa, a takie postacie jak Konaszewicz-Sahajdaczny czy Iwan Mazepa znalazły trwałe miejsce w historii i kulturze obu narodów. Jest to także ojczyzna najbardziej rozwiniętej poezji ludowej, kraina pełna tradycji, określonych zwyczajów, przesądów, wróżb, przepowiedni, a więc wiara w czary i zjawiska nadzmysłowe. To wszystko wpisywało się w dziedzictwo tamtych terenów, ale i przenikało do kultury ogólnopolskiej. Niestety, w dobie najnowszej, utwory tego wielkiego romantyka zostały przykryte powłoką zapomnienia. Po ogromnej popularności tej poezji w okresie romantyzmu, w następnych okresach zaczęła ona stopniowo znikać nawet z podręczników i wypisów szkolnych. Zaś po II wojnie światowej stała się całkiem nieznaną. A przecież Zaleski stawiany był przez długi czas w rzędzie największych i najlepszych poetów – najczęściej obok Mickiewicza, a często ponad Słowackim.

Szczególnie cenił talent Zaleskiego sam A. Mickiewicz, który w słynnej przedmowie do petersburskiego wydania *Poezji* z 1829 roku wymienił go obok Burnsa, Herdera, Goethego i Scotta. Później zaś przed całym światem, bo z katedry College de France ogłosił Zaleskiego

największym ze wszystkich poetów słowiańskich. Do tych pochlebnych opinii dołączyli również poeci i krytycy, m.in. M. Mochnacki, S. Goszczyński, M. Grabowski, St. Witwicki. Poezją Bohdana zachwycała się także M. Konopnicka. Pisała o nim następująco: „Kochał nas – i my go kochamy. Dla prostoty serc, dla czarodziejstwa pieśni, dla wiary w wielkie, ogromne dobro miłości bratniej. Kochamy tego ptaka bożego, który śpiewał nam pieśń słodką, wiosnianej otuchy, bo on lutnią narodu odgrywał w łąkach za młodu”. Pozytywnie wyrażali się o twórczości Zaleskiego wybitni historycy literatury polskiej tj.: A. Mazanowski, St. Zdziarski, J. Tretiak.



Jan Matejko, Wernyhora

Dziwi więc fakt, że tak znakomity artysta zniknął z parnasu polskiej poezji, a przecież był poetą niezwykle oryginalnym. Szukał własnych dróg nie naśladowując nikogo. Niezwykła oryginalność Zaleskiego objawia się w tworzeniu nowych form gatunków poetyckich, we wprowadzeniu do naszej literatury nowych stworzonych przez niego rodzajów poezji, a mianowicie dum, dumek, rapsodów, fantazji, czy miniatur poetyckich, nazywanych pyłkami, szumkami i wiośniankami. Nikt przed nim, ani nikt po nim, nie mógł się poszczycić w okresie romantyzmu tak nowatorskimi dokonaniem. Poza tym stał się on również twórcą sentymentalnej wersji romantyzmu. Miał też licznych naśladowców, następców i kontynuatorów swego programu, do których zaliczamy T. Lenartowicza, W. Pola, Wł. Syrokomlę i innych poetów. Twórczość Zaleskiego integralnie związana z Ukrainą, przez historyków literatury zaliczana była do tzw.

szkoły ukraińskiej, której przedstawicielami byli również A. Malczewski, S. Goszczyński i inni poeci regionu.

Kochał Zaleski tereny ukraińskie i opiewał ich urodę, folklor i obyczaje, stale pamiętał, że tutaj przyszedł na świat i tu spędził lata dzieciństwa i wczesnej młodości. Urodził się 2 lutego 1802 roku we wsi Bohaterka, w guberni kijowskiej, w zubożałej rodzinie szlacheckiej, jako najmłodszy syn spośród trzynastorga dzieci Marii i Wawrzyńca Zaleskich. Wcześnie osierocone dziecko, wychowywane najpierw przez najstarszego brata Eliasza, a później przez ciotki, często zadumane, patrzyło w dal zielonych traw i kurhanów, i w rozwartry błękit nieba. Dziecinne lata Bohdana pełne były swobodnego kontaktu z naturą, z bujną przyrodą oraz folklorem kresów, który okazał się później ważną inspiracją dla jego twórczości. Pierwsze poetyckie kroki stawał w Humaniu, gdzie kształcił się w sławnej Szkole Bazyliańskiej. Tam też wspólnie z S. Goszczyńskim i M. Grabowskim założył stowarzyszenie poetyckie, które od pierwszych sylabich nazwisk otrzymało nazwę Za-Go-Gra. Już wtedy szybko zdobył sobie miano i opinie zdolnego poety. Następnie podczas pobytu w Warszawie i jej okolicach rozwinął swój talent w całej pełni. Dzięki pomocy K. Brodzińskiego i A. Odyńca zdołał opublikować na łamach pism warszawskich wiele znakomitych utworów.

Były to dumki i rapsody takie jak: *Dumka hetmana Kosińskiego*, czy rapsod *Janusz Bieniawski*. Cechą tych utworów jest ruch i pęd, a rytm wierszy wywołuje wrażenie galopu końskiego. Z kolei w *Śpiewie poety* Zaleski stworzył doskonałą kompozycję dźwięków, tonów, radości i żalów w swojej gęśli. W dumie *Damian książę Wiśniowiecki*, jako pierwszy, wprowadził do polskiej literatury postać starego wróżbity Nauma, który był prototypem mitycznego Wernyhory. Natomiast dumie *Z pieśni ludu ukraińskiego* nadaje urok nieprzeparty nutą tęsknych pieśni ludowych, przepojonych melancholią i smutkiem elegijnym. Największy artyzm osiągnął poeta w swym wspaniałym poemacie zatytułowanym *Rusałki*. Przepięknym słowem, w najdelikatniejszych rysach, oddał nam poezję pełną szczerej, pierwotnej miłości, która stroi tło życia w tęcze barwy. Jest to utwór pełen niepokojów, czułości, pełen wiary w szczęście wymarzone, który kończy się łzami i żalem. Zaleski przez usta bohatera wyraził w nim dzieje własnego serca, ze szczerością, prostotą, wdziękiem, we właściwy sobie muzykalny i plastyczny sposób.

Wyjątkowym klejnotem w jego poezji, ze względu na egzotykę, jest przesłiczna fantazja *Śpiewające jezioro*. Poeta skomponował tutaj

przepiękną i niepowtarzalną scenerię barw i dźwięków. Stworzył spektakl światłocieni, zestrojonych z melodią niebiańskich harf w nadzmysłowe, polifoniczne misterium życia i śmierci. Zupełnie inny nastrój posiada poemat *Czajki*, którego najcenniejszą zaletą jest oryginalny, ognisty temperament kozacki, który porzywa czytelnika i przenosi w wyidealizowane krainy przeszłości rycerskiej. Zaś śpiewność, melodyjność i rytmika są tu po prostu niezrównane. Tworząc swoisty obraz kresów Zaleski posłużył się trzema symbolami. Jednym z nich jest postać barda-Bojana, legendarnego śpiewaka znad Dniepru. Drugi symbol to skromny skowronek lub słowik, co oznacza pokorę wobec świata, szczerłość serca, prostotę i ufność w wyroki boskie. Trzecim symbolem jest naiwność dziecięca, która łączy się u poety z apologią kraju z lat dziecińczych, swoistą arkadią dzieciństwa.



Wojciech Kossak, Panorama Raclawicka, fragment z lirnikiem

U Bohdana arkadyjską krainą szczęścia są właśnie kresy, świat zamierzchłej, rycerskiej przeszłości, pełen chwały i baśniowego uroku, a także kraina głębokich, tajemniczych więzi między człowiekiem a przyrodą. Pierwiastek ludowy odegrał ważną rolę w jego twórczości, gdyż wpłynął na język i rytmikę utworów, co uczyniło go najśpiewniejszym z poetów polskich. Stosowanie paralelizmów, anafory i różnego rodzaju powtórzeń dawały efekt ludowego zawodzenia. Meliczność poezji Zaleskiego była tak sugestywna i urzekająca, że uznano go za arcy mistrza melodyjności. Wyniósł on metrum ludowego sylabotonizmu ponad wulgarność i uczynił szanowaną wartością literacką. Innowacją było wprowadzenie przez niego nazw z ludu. Hordy tatarskie, janczarki, limany, kurhany, burzany, ostrowy, czajki, jary, porohy, bałki wzbogaciły i uęzotyzyły słownictwo. A

słowa takie jak „Lachy”, „czarnobrewa”, „torban”, „kurzeń”, „ładan” wprowadziły w krąg potocznie używanego języka, z czasem przyjmowanego w literaturze. W ten sposób stał się Zaleski romantycznym głosicielem urody języka polskiego kresów wschodnich, który poprzez literaturę uczynił ogólnonarodowym dobrem kultury.

Jego twórczość pozbawiona akcentów buntowniczych nie kreowała bohatera literackiego na miarę herosa, buntownika, Prometeja, ale przywoływała paralektycki model skromnego człowieka. Przedstawiała obraz świata harmonijnego, opartego na jedności człowieka z naturą. Elementy barw i światła, wrażenia ciągłego ruchu i nieustannej przemienności, a zwłaszcza muzycznej, wziętej z folkloru w jego poezji stanowi jej walor niedościgniony przez innych. Bohdan swym talentem oszlifował ludowy folklor, tworząc z niego doskonale klejnoty poezji romantycznej. Pieśni, obyczaje, tańce, podania, obrzędy, przyroda stepów, toerbanieści, wierzenia w czary, boginki, mity o bohaterach oraz świat kozacki wkroczyły na karty poezji Zaleskiego i sprawiły, że jego poezja jest jedyna w swej oryginalności. Przyciąga tajemniczością i niezwykłością. Słychać w niej muzykę stepu i galopującego na koniu nieokiełznanego Kozaka.

Tak jak jego poezja jest wspaniała, tak i postać Zaleskiego była jedną z najwybitniejszych osobowości polskiego romantyzmu. Swoją wysoką pozycję zawdzięczał nie tylko znakomitej twórczości, ale również swojej nienaganej, patriotycznej postawie. Brał aktywny udział w powstaniu listopadowym. Walczył jako żołnierz w stopniu podporucznika w bitwach pod Dobrem, Sochaczewem i Grochowem. Po kapitulacji Warszawy otrzymał krzyż *Virtuti Militari*. Ponadto w czasie trwającego powstania, wybrany posłem na sejm jako reprezentant powiatów wschodnich, forsował sprawę uwłaszczenia chłopów.

Przebywając na emigracji, założył wspólnie z A. Mickiewiczem w Paryżu Towarzystwo Słowiańskie. Wiódł życie poety-wędrowca, często zmieniającego miejsce pobytu. Najczęściej jednak wracał do swego ulubionego Fontainebleau. Ożenił się dość późno, bo dopiero w wieku 44 lat z Zofią Rosengardtówną, przybyłą do Paryża z Warszawy, uczennicą Chopina. Po śmierci A. Mickiewicza, Zaleski stał się opiekunem i doradcą braci emigracyjnej. Jako ceniony poeta, ponadto człowiek serdeczny i życzliwy ludziom, wiele razy służył radą i pomocą. Pisali i przyjeżdżali do niego m.in. Cyprian Kamil Norwid i Teofil Lenartowicz, aby prosić o ocenę, radę lub

wstawiennictwo. Nie zaniedbywał Zaleski również swojej twórczości. Na emigracji powstały finezyjne dumy historyczne takie jak: *Wyprawa chocimska*, *Trechtymirowski monastyr*, *Lach serdeczny na marach*, których tematami są zwycięstwa oręza słowiańskiego oraz poematy epickie: *Złota Duma*, *Potrzeba zbaraska*. W 1839 r. wydany został niezwykle oryginalny wiersz *Sen-Drzewo-Wieszcz* o charakterze symboliczno-profetycznym.



Józef Brandt, Powitanie stepu

Utwarem napisanym z największym epickim rozmachem był historyczny poemat *Duch od stepu*, w którym dzieje świata przedstawione są jako senna wizja poety i splatają się z poetycką, mityczną autobiografią, która traktowana jest jako sennie widzenie. Poeta kontynuował też temat kresowy w wierszach stylizowanych na ludowe pieśni, będące obrazkami z życia ludu ukraińskiego. Nazwał je szumkami, wiośniakami i pyłakami, doprowadzając stworzone przez siebie rodzaje poetyckie do arcy mistrzostwa.

Czytając te przepiękne, skrzące się barwami miniatury poetyckie (*Czarnoksiężniczka*, *Zarunek*, *W spółce ze słowikiem*, *Tędy, tędy leciał ptaszek*) odnosi się wrażenie jakiejś przedziwnej lekkości, nieokiełznanej swobody żeglowania puszystych piór na tle purpurowo-błękitnej przestrzeni otulającej bezkresny step. Mickiewicz pisał, że Zaleski wyczerpał wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach. Dlatego wielką szkodą dla literatury polskiej jest nieobecność w antologiach, podręcznikach oraz wypisach szkolnych, tak przecież znakomitej i wartościowej poezji Zaleskiego. Jej oryginalna prostota, wdzięk a jednocześnie plastyczność i meliczność zachwyca swoją harmonią i precyzją słowa. Tkwi głęboko korzeniami w tradycjach kultury kresowej.

Dzisiaj, w dobie wciskającego się racjonalizmu, taka poezja pełna tajemniczego uroku, ewokująca swoistego rodzaju magią, może być odskocznią od szarej rzeczywistości, terapią i wędrówką przez lepszy, piękniejszy świat, dla tych wszystkich, którzy są wrażliwi na piękno słowa. Twórczość „słowika polskiego romantyzmu” powinna znów zaistnieć i zdobyć nowe rzesze czytelników. Należy więc mieć nadzieję, że poezje Bohdana Zaleskiego wrócą na należne jej miejsce w polskiej literaturze i ponownie zalśni barwnym światłowieniem finezyjnych strof. Ten głos, o to upominający się, szczególnie w Chełmie powinien posiadać prawo obywatelstwa. Tu bowiem pamięć o kresach pozostaje zobowiązaniem.

## Wartości patriotyczne. Czy z prawem obywatelstwa?

*Eugeniusz Wilkowski*

**P**przed czterema miesiącami zrodził się pomysł przygotowania konferencji „Wychowanie patriotyczne wobec aktualnych zagrożeń”. Nikogo nie trzeba przekonywać, że taka forma spotkania wymaga poważniejszych przygotowań. Na szczęście są jeszcze osoby, ze środowisk uniwersyteckich, literackich, kapłańskich, solidarnościowych, które swoje wystąpienia konferencyjne i teksty do publikacji (pokonferencyjnej), przygotowują bez honorarium, w imię idei (to jeszcze duch dekady lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia). Otwartość tą wpisać

należy w piękne dziedzictwo ówczesnych wyborów, troski o dobro publiczne, wykuwane przecież w warunkach bez porównania trudniejszych od dzisiejszych. Żeby jednak podjąć prelegentów i uczestników konferencji niezbędne jest miejsce, przygotowanie posiłku, przynajmniej z myślą o zaproszonych gościach, prelegentach. W dzisiejszej Polsce są pieniądze na realizację różnych projektów, ale - żeby uzyskać wsparcie - na cele patriotyczne, trzeba solidnie natrudzić się. Ze sfer rządzących, w tym na poziomie lokalnym - wbrew werbalnym deklaracjom - raczej trudno liczyć na zrozumienie. Jeżeli zatem pojawiają się ludzie dobrej woli i oferują przygotowanie np. posiłków, to tego wsparcia nie na-

leży już bagatelizować, tym bardziej, jeżeli równocześnie otwiera się możliwość nieodpłatnego skorzystania z stosownych pomieszczeń. I mogło wydawać się, że owa debata znajdzie akceptację u tych, od decyzji których zależało łaskawe przyzwolenie. Wydawało się, że istota podejmowanego dyskursu i fakt przyjazdu znakomitych wykładowców powinien otwierać każde, spotykane na tej drodze drzwi. Społeczność, w której ten zamysł miał być konkretyzowany, nie była jeszcze świadkiem takiego wydarzenia. Fakt ten mógł cieszyć, jednak szybko okazało się, że były to jedynie złudzenia. Zrodzony pomysł nie przywidział, że są „właściwe” i „niewłaściwe” terminy na debaty tego rodzaju, czyli nadal funkcjonuje koncesja, nawet na podstawowe zagadnienia wpisujące się w przestrzeń patriotyzmu, a które przecież - po relacjach dotyczących Boga - jawią się najważniejszymi. Owszem, z tytułu konferencji łatwo można było wywnioskować, że wartości patriotyczne nie są wolne od przeróżnych zagrożeń. Natomiast wedle rządzących w dzisiejszej Polsce nie ma ich, w każdej dziedzinie jesteśmy „zieloną wyspą” ludzi odpowiedzialnych, świadomych swojej tożsamości, zadowolonych, sytych, szczęśliwych. Jeżeli tak, to w imię czego - po przeprowadzeniu odpowiednich konsultacji i sięgnięciu po formy nacisku - „wpuszczać” tych, którzy naszą rzeczywistość inaczej postrzegają? W imię czego mącić błogi spokój dzierżących władzę, przecież oni najlepiej wiedzą jak definiować poszczególne aspekty naszego życia. Historia zakręca koło. Niedawna przeszłość wyraźnie przenika do warstw dzisiejszych. Cóż, tak dalece są kręte ścieżki naszych dziejów najnowszych.

Dla każdego, rozumiejącego przestrzeń kultury chrześcijańskiej i polską rację stanu, ks. abp Józef Michalik pozostaje niekwestionowanym autorytetem. Na łamach „Niedzieli”, z 31 sierpnia br., Metropolita Przemyski zaznaczył: „Potrzebne jest /.../ pielęgnowanie poczucia godności narodowej i troska o jej wzrost poprzez stawianie sobie (i rodakom) wysokich wymagań etycznych, społecznych i kulturalnych. Wykształcenie i wychowanie, nieodłącznie związane z procesem formacji w oparciu o ustaloną hierarchię wartości, to bardzo konkretny postulat”. Głos pochodzący z Chełma można lekceważyć, strącać, relatywizować go na wszelkie sposoby, używać eufemizmów, ale cytowany z Przemysła należy potraktować poważnie, chyba że schodzi się - niezależnie od powodów - na obrzeża poważniejszych dyskusji. Tak, naszym wspólnym zadaniem staje się potrzeba pielęgnowania poczucia godności narodowej. Wartości

tej nie można przeliczać na pieniądze, one pozostają jedynie w charakterze środków: np. na przeprowadzenie konferencji, zapłacenia za usługi drukarskie. Należy mieć świadomość, że u rządzących - niniejszymi konstatacjami - żadnego rachunku sumienia nie wywoła się. Na rzeczywistość należy patrzeć realnie. Nie znaczy to jednak, że należy godzić się na proces rugowania z życia publicznego poważnych dyskusji o wartościach narodowych. Wprost przeciwnie, nie można milczeć, gdy stajemy się świadkami degradacji zarówno lokalnej, jak i narodowej tożsamości. Obojętnienie na nasze dziedzictwo przybiera już takie rozmiary, że w kręgach osób rozumiejących rację stanu narodu wyzwała się coraz większy niepokój o przyszłość. Nieodparcie rodzą się pytania: jak dalece nacisk kosmopolityczny podetnie nasze korzenie, na ile, jako naród, ulegniemy tej presji? Na ile młode pokolenie zostanie wypłukane z polskości? Na ile eufemizm „obywatel świata” wsączony zostanie w dusze młodych Polaków? Miejmy świadomość, że nośniki troski o kondycję narodu i państwa zostają usuwane z przestrzeni życia publicznego, a wszystko to dzieje się za naszym, większym, czy mniejszym, przyzwoleniem. Nie udawajmy zatem, że nie ma problemu, bo jeżeli nie zauważamy, albo pokrętnie usprawiedliwiamy, to jesteśmy albo naiwni, albo cyniczni.



Kazimierz Alchimowicz, Na etapie

Ileż w naszym życiu pozostało znaków po nieludzkiem, zniewalającym systemie komunistycznym. Oto, w określonym czasie i miejscu, pojawia się głos, że czas najwyższy z tym uporać się, oczyścić przestrzeń życia publicznego. Użykuje on nawet wsparcie, przekazane tekstem (do którego można odwołać się), ale dzierżący władzę wskazuje na koszty, na srebrniki, a te okazują się ważniejsze od wcześniej złożonych

deklaracji. To nic, że nawet w duchu dziedzictwa Marszałka Józefa Piłsudskiego (które zobowiązuje), to nic, że akt ten zadeklarowany został publicznie. Równocześnie nikt nie liczy wydawanych pieniędzy na tzw. imprezy masowe, nic nie wnoszące, organizowane w ramach igrzysk. Na ten cel muszą się znaleźć, ale nie na uporządkowania spraw podstawowych, zasadniczych, oczyszczających lokalną przestrzeń wartości narodowych. Zmaganie się z przeszłością może nie być łatwe, ale jest przecież konieczne. I można nie dziwić się tym, którzy brak rozumienia narodowego dziedzictwa wynieśli ze swoich środowisk partyjnych, grup interesu, ponadto rezygnują z intelektualnego ogarniania znaczenia tych odniesień, ale trudno zrozumieć tych, którzy – z racji swej roli, powołania – przyjmują postawę milczenia, a zatem aprobaty, symbolicznego gestu umycia rąk. Co uczynić, jakich użyć argumentów, aby ich postawa była daniem świadectwa, a nie milczącego przyzwolenia? W tym sporze można jedynie opowiedzieć się po jednej ze stron, zatem po której? Na potrzeby tego dyskursu jeszcze raz przytoczmy słowa Księdza Arcybiskupa z Przemyśla: „Przestańmy tolerować brzydotę i niechlujstwo, karierowiczostwo i indyferentyzm moralny, nabierzmy odwagi w ocenianiu kompromitujących zachowań własnych oraz tych ludzi, którzy chcą uchodzić w naszym narodzie za elity, ale ich styl życia i codzienny język nie mają nic wspólnego z godnością narodu o zdrowej kulturze”. Odsuńmy – choćby na chwilę – lenistwo intelektualne i spróbujmy zatrzymać się nad sensem tych słów.

Przy różnych okazjach, szczególnie tych na pokaz (wymiar marketingowy), raczej chętnie odwołujemy się do wartości patriotycznych, ale w formie niezobowiązującej, niewymagającej od nas żadnej odpowiedzialności, wysiłku, stałego zobowiązania. I teraz takie postrzeganie patriotyzmu wlewamy w dusze młodzieży. Musimy jednak zrozumieć, że takiego patriotyzmu po prostu nie ma, że relacja wobec narodowego depozytu musi być rzeczystwa, realna, osadzona

w każdym wymiarze tego, co *Polskę stanowi*, wnosząca treści samodzielne, nowe. Żeby pozostać dobrze zrozumianym, nie opowiadamy się za postrzeganiem polskości w granicach zadekretowanych, zamkniętych, ale wpisanych w dynamiczną przestrzeń, wyznaczaną tradycją wielokulturowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w której pozostaje miejsce zarówno na podniosłość, dumę, ale też refleksję o upadkach, przy stałej otwartości wobec innych.

Nie zapominajmy, że każdy nasz krok, decyzja, nawet gest, staje się znakiem, a zaniechanie również do tej kategorii należy. W znakach ucieleśnia się nasz system wartości, wyborów. Relację wobec świata znaczymy czynami, a te świadczą, że coraz częściej przestajemy myśleć kategoriami narodu. Czy ci, którzy wytrącili ideę przygotowania konferencji, zrobili „za złość” organizatorom, czy odnieśli sukces? Tak, ale jedynie w perspektywie swoich małoszkolnych interesów. Zważmy, przed kilku laty można było nie stawiać pomników chwały powstańcom styczniowym, można było nie organizować zajęć z Katolickiej Wszechnicy Ludowej, można było nie przygotowywać konferencji, debat, przeglądów, podejmować wielu wydawnictw, w tym wydawania naszego dwumiesięcznika. Tak, można było, tylko o to wszystko nasza lokalna społeczność byłaby uboższa. Ważna jest wymiana rur kanalizacyjnych, segregacja śmieci, sprawne funkcjonowanie oczyszczalni ścieków, wykonanie kolejnego przepustu drogowego. To wszystko jest potrzebne, tylko bez rdzenia duchowego (przesądającego o istocie człowieczeństwa, a w nim tkwi i rys narodowy, jako część składowa kultury) swoje jestestwa sprowadzamy jedynie do wymiaru fizyczno-vegetatywnego. W dokonywanych wyborach pozostajemy wolni, w przyjmowaniu określonej koncepcji człowieka także, tylko dlaczego swoją wolnością (a może właśnie brakiem jej?) odmawiamy prawa obywatelstwa wartościom narodowym?

## Czy jesteś dzieckiem Ojczyzny-Polski, czy tylko obywatelem Polski? (cz. I)

Zygmunt Łupina

**W** powyższym tytule pytam, czy jesteś patriotą (czy jesteśmy patriotami). Aby świadomie odpowiedzieć na to

pytanie, ustalmy, co się mieści w pojęciu „patriota”:

- po pierwsze: wiedza o kraju i ludziach w nim mieszkających;
- po drugie: stosunki pomiędzy tymi ludźmi,

tworzące z nich wspólnotę narodową – naród;

- po trzecie: praca, działanie dla dobra członków tej wspólnoty.

Czy w Polsce i wśród Polaków współcześnie (powiedzmy, w ostatnim ćwierćwieczu) powyższe treści występują tak powszechnie i z taką intensywnością, by można było stwierdzić, że Polacy charakteryzują się wysokim stopniem świadomości narodowej – patriotyzmu?

Nie, obecnie Polacy nie mają takiej świadomości narodowej – patriotyzmu. A ponieważ świadomość narodowa jest zasadniczą cechą wspólnoty, jaką jest naród, **nie są więc narodem**. Zdając sobie sprawę z wagi tego stwierdzenia, postaram się je udowodnić, a następnie zastanowić się nad jego przyczynami, aby można było rozważyć, co należy czynić w tej sytuacji. Będzie to treścią tego artykułu.

My, Polacy, nie jesteśmy narodem, gdyż:

- 1) aktywni Polacy są głęboko podzieleni politycznie i moralnie;
- 2) część – być może, większość – jest obojętna, a więc bierna.

Stwierdza to wielu świadków; wybieram z nich czworo:

1. Arcybiskup Józef Michalik: „[...] w naszej Ojczyźnie słowo «naród» zastępuje się pojęciami: «obywatel», «społeczeństwo». Jest to świadomy zabieg, który ma na skosmopolityzowanie Polaków, czyli odcięcie ich od korzeni. Zbyt łatwo dajemy się uwieść modom, a może i wskazaniom Unii Europejskiej... [...] proces obojętnienia na sprawy polskie coraz bardziej się potęguje” („Niedziela” nr 31, 31 VIII 2014).
2. Profesor Jadwiga Staniszkis: „[...] destrukcja społeczeństwa sięga głęboko” („Do Rzeczy” nr 14, 31 III – 6 IV 2014).
3. Profesor Andrzej Nowak: „W stanie wojennym pamięć historyczna, wiążąca nas mocno z polskością, była faktem. Ale w ostatnich latach PRL pamięć ta słabła. A w latach III Rzeczypospolitej przychodziła manipulacja propagandą, ataki historycznego nihilizmu. Nie oddawajmy historii nihilistom. Następnym krokiem jest bowiem oddanie naszej wolności i **rozwiązanie tej narodowej, historycznej wspólnoty** [to nie „następny krok”, czyli przyszłość, ale to współczesność – Z.Ł.] której broniły i którą budowały pokolenia naszych przodków”. („Niedziela” nr 31, 31 VII 2014).
4. Profesor Piotr Gliški (fragment wywiadu): Pytanie: „Panie profesorze, polskie społeczeństwo cechuje dziś wyjątkowa bierność

i zobojętnienie” – „To prawda. Mamy zdecydowanie najniższą w Europie przeciętną frekwencję wyborczą i aktywność obywatelską. Polskie społeczeństwo wyraźnie odrzuciło [...] politykę w ogóle”. („Niedziela” nr 40, 5 X 2014).

Dla ilustracji opinii prof. Gliškiego – kilka faktów: dnia 4 VI 1989 r. w tak ważnym dla Polaków wydarzeniu nie wzięło udziału 38% uprawnionych do głosowania. Półtora roku później, w pierwszych powszechnych wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej nie wzięło udziału 47% uprawnionych, a 26% oddało głosy na tajemniczego Stanisława Tymińskiego. W 2011 r. w sondażu w sprawie oceny stanu wojennego połowa go poparła. W tym ćwierćwieczu przeciętna głosujących wynosiła w wyborach parlamentarnych 49,4%, a prezydenckich 58,2%.

Podsumujmy:

1. Jesteśmy społeczeństwem – nie narodem – głęboko podzielonym, a w tym podziale najbardziej niepokojąca jest część obojętna, gdyż **obojętność jest grobem patriotyzmu**.
2. Historyczny nihilizm osłabił historię – pamięć narodową – przez jej świadome wypaczenie: w szkołach, w mediach, w pracowniach historycznych i w gabinetach polityków.
3. W skali całego społeczeństwa nie widać dziś sił mogących Polaków z tego kryzysu wyprowadzić. Jak stwierdził prof. Gliški: „[...] wydarzenia polskiej historii zawsze prowadziły do metodycznego wyniszczania elit. Jeśli do tego dodać 50 lat komunizmu, to naprawdę trudno się dziwić, że mamy dziś społeczeństwo bez głowy [...]”.

Z tego podsumowania przejdźmy do kwestii historii, bo to ona jest pamięcią narodową, główną treścią naszej narodowej świadomości. Bez niej nie istnieje patriotyzm. Co się z nią dzieje?

Start mieliśmy w tym względzie obiecujący. Mieliśmy przecież dwóch wielkich Polaków: prymasa Stefana Wyszyńskiego, pod którego kierunkiem prowadzona była nauka obywatelskiej pamięci, oraz Jana Pawła II, który kazał nam walczyć o wolność („Wolność została wam zadana!”) i o inne słuszne sprawy, od których nie można się uchylić. Nie można zdezertrować! Profesor Nowak nazwał to przepowiadanie Papieża wstrząsającym „bierzowaniem dziejów”, którego dokonał w czasie pielgrzymki poprzedzającej narodziny „Solidarności”. Mieliśmy przecież historyczny fenomen na skalę światową – „Solidarność”!

Pamięć Polaków jednak słabła.

Kiedy kończyła się wewnętrzna okupacja, której pilnowała sowiecka potęga, w ankiecie katolickiego miesięcznika „Znak” padł głos młodego pokolenia, głos Donalda Tuska: „Polskość to nienormalność” (*Polak rozłamany*, „Znak”, listopad-grudzień 1987, nr 390-391). Stwierdzenie to w swym rozwinięciu sprowadzało się do tezy, że walka, bohaterstwo, ofiara – to wszystko, co się składało na zasadniczą treść naszej historii (tej, o której mówił Jan Paweł II i Prymas Wyszyński) – nie ma sensu, to głupota, naiwność.

Tym torem poszła historyczna propaganda – że cały bohaterski bagaż polskich dziejów nie jest potrzebny, jest śmieszny, a nawet groźny. Polska historia to „polskie piekło”. Zaczynała się systematyczna pedagogika wstydu (Jedwabne, przeinaczanie Westerplatte, bitwy pod Wizną, Powstania Warszawskiego i in.). Tym głosem mówiła „Gazeta Wyborcza” i naśladowujące ją telewizje.



Jan Matejko, Kazanie Skargi

Kampania ta przynosiła rezultaty: fałszowanie wiedzy historycznej Polaków oraz brak ich zainteresowania tą sprawą. W tych rozważaniach opieram się na artykule prof. Andrzeja Nowaka *Wojna i pamięć* („Niedziela” z 31 VIII 2014). W ten tok wplotę także własne doświadczenie.

Około roku 2000 zgłosiła się do mnie na korepetycje uczennica czołowego liceum w Lublinie, by przygotować się do matury i do egzaminu wstępnego na studia prawnicze. Pewnego razu, gdy referowałam sytuację Polaków pod okupacją sowiecką po 17 września 1939 roku, nagle usłyszałam: „oficerów polskich w Katyniu wymordowali Niemcy w 1941 roku”. Pomyślałam, że to pomyłka, więc poprosiłam o powtórzenie – i usłyszałam to samo. Gdy powiedziałam, że to fałsz, była zdziwiona i wyjęła zeszyt, w którym notowała wykłady nauczycielki. Zapytałam, dlaczego nie skorzystała z podręcznika. W nie-

których tematach wystarczy wykład nauczycielki. Nauczycielkę znałam – była komunistką. W tej sprawie znamienne były również inne fakty. Gdy uczennica przedstawiła w klasie prawdziwą wersję wydarzeń, nauczycielka stwierdziła, że jeszcze nie wszystkie źródła dotyczące Katynia są znane. Gdy zapytałam uczennicę, jaka była reakcja uczniów, ewentualnie rodziców, odpowiedziała, że nie było żadnych uwag w liczącej 30 uczniów klasie. Rozmawiałem o tym z działaczką „Solidarności” z tego liceum: jak możecie tolerować taką sytuację? Odpowiedziała: mamy przecież wolność słowa.

Nasilają się ataki historycznego fałszerstwa, wręcz nihilizmu. Ostatnio doszła do głosu pewna szkoła historyczna, która zawsze w Polsce istniała, ale na marginesie poglądów ogromnej większości. Piotr Zychowicz i Rafał Ziemkiewicz prześwietlają polską historię Września 39. Piszą, że rządząca sanacja popełniła zbrodniczy błąd, wybierając niewłaściwych sojuszników i niewłaściwe kierunki działań wojennych, co kosztowało naród polski kilka milionów istnień ludzkich. Powinna raczej, sprzymierzona z Hitlerem – ustąpiwszy wcześniej w sprawie Wolnego Miasta Gdańska – uderzyć na Związek Sowiecki (zob. B. Wildstein, *Przeciw rewizjonistom*, „Do Rzeczy” nr 42, 13-19 X 2014).

Obecnie „bogactwo spojrzeń” mnoży się w sprawie naszego stosunku do walczącej z Rosją Ukrainy. Dla młodszych pokoleń jest to całość nie do ogarnięcia. W telewizji młodzi widzą na jednym kanale niemiecki serial *Nasze matki, nasi ojcowie*, a na innym – niezliczone powtórki propagandowego serialu z czasów PRL *Cztery pancerni i pies*. Co z tej zbitki zrozumie młody człowiek?

Powyższe pytanie sugeruje, że na „zbitkę” historycznej wiedzy młodych ludzi składają się tylko dzieła nihilistów historycznych oraz wiedza z telewizora. Nie widać jednak najważniejszych źródeł – **rodziny i szkoły**. To właśnie tu jest główna przyczyna braku świadomości historycznej – słabość rodziny i szkoły w jej kształtowaniu.

Polska rodzina w większości nie jest przygotowana merytorycznie, ale także moralnie, do patriotycznego wychowania swych członków, znajduje się bowiem w nurcie światowego kryzysu rodziny. Zdaje sobie z tego sprawę Kościół – w Watykanie obraduje właśnie teraz (październik 2014) synod poświęcony tej sprawie.

Program polskiej historii jest wadliwy – zbyt wąski, szczególnie z historii najnowszej. W gimnazjum kończy się on na roku 1918. Najważniejszym jednak mankamentem szkolnego nau-

czania historii jest brak aspektu wychowawczego: uczy mało, ale wychowuje jeszcze mniej, albo wcale. Szkoła winna kształtować patriotyzm młodych Polaków nie tylko przez nauczanie historii, lecz także przez całość swej aktywności – zarówno nauczania, jak i wychowania. Polska szkoła jednak jest w głębokim kryzysie na wszystkich poziomach kształcenia. Kryzys ten nie omija także uczelnie wyższych i polskiej nauki, którą zasilają niedouczeni absolwenci szkół niższego szczebla. Szkoła przegrywa z ekonomią; dostrzega się głównie ekonomiczny wymiar edukacji. Mizerię poziomu szkół pokazały tegoroczne wyniki nie tylko matur (30% maturzystów nie zdało dość łatwego egzaminu dojrzałości), lecz także egzaminów szóstoklasistów i gimnazjalistów. Na każdym poziomie kształcenia wyniki były bardzo słabe.

Taka historia i taka wiedza nie może stanowić pamięci narodowej Polaków. Do tej słabości

należy dodać brak zainteresowania wychowaniem patriotycznym głównych sił naszego społeczeństwa: państwa i Kościoła. Bez nich – bez ich ściślejszej współpracy – budowanie świadomości narodowej i patriotyzmu ogółu Polaków nie jest możliwe. Dzisiaj jednak nawet ta współpraca wydaje się niemożliwa.

Takie jest uzasadnienie twierdzenia z początku tego artykułu: nie ma narodu polskiego, gdyż nie ma świadomości narodowej ani polskiego patriotyzmu.

**Czy wśród Polaków nie ma wcale patriotyzmu? Jest, ale tylko: mój, twój, jego, ich. Są patriotyczne rodziny, nauczyciele, dzieci, młodzież, klasy, szkoły, księża, parafie, wsie, akto-rzy, organizacje pozarządowe, oficerowie i żołnierze, urzędnicy i dziennikarze. Są patriotyzmy „małych ojczyzn”. Jest to wszakże jedynie mała część społeczeństwa, choć dająca nadzieję.**

## Fraszka jako forma upominania się o wartości narodowe - cz. 1

### Zalety fraszki

W dobie szumu informacyjnego, fraszka łatwiej trafia do każdego.

To jest rzecz intrygująca – fraszki czyta się do końca.

### Siła fraszki

Fraszka uderza z kopyta – o zdanie nie pyta.

### Rusofile

Wielu polityków jest w obawie, czy reprezentują Polskę w Moskwie, czy Moskwę w Warszawie?

### Wyborcom ku rozwadze

Choć orzeł i reszka na dwóch stronach mieszka, to warto rozważyć na kogo postawić.

### Zakłopotanie

Dokąd ten kraj bieży, gdy wszystko leży.

### Resortowe dzieci

Czerwona dynastia i resortowe dzieci oplatają siatką pajęczyny wszystkie życia dziedziny.

### Upadek godności państwa

To już na skandal opiewa, gdy boimy się upomnieć o zwrot wraku Tupolewa.

### Układ

Mamy już układ nowy – postnomenklaturowy.

### Układ zamknięty

Kiedy rządzi układ zamknięty, kraj już wchodzi na zakręty.

### Nowy patriotyzm

Mamy patriotyzm nowy ....kotyliowy

### Biurokraci

Za paragrafami i przepisami czują się bezpieczni sami.

### PRL-owskie prawo

Niech każdy pamięta „ręka podniesiona na władzę będzie odcięta”.

### Unijne dylematy

Tożsamość narodowa – problem, od którego cierpi niejedna unijna głowa.

*Jan Fiedurek*

# Pracowitość i wierność Solidarności - najbardziej rozpoznawalne rysy postawy Mariana Jonaka

*Eugeniusz Wilkowski*

Przy każdym podejmowanym wyzwaniu, sprowadzającym się do przedłożenia świadectwa o doświadczeniu życiowym danej osoby, dobrze jest wskazać na wybrane aspekty dokonywanego spojrzenia. Zabieg ten pozwala na wyodrębnienie tego, co nas najbardziej interesuje, co uznajemy za ważne i charakterystyczne, czy wręcz konieczne do podjęcia. Przy pracy nad pełną biografią musimy skupić się nad każdym szczegółem, wątkiem, nawet niedopowiedzeniem. Z tego rygoru zostajemy zwolnieni, gdy naszą intencją jest przedłożenie jedynie garści refleksji, przyczynku do postawy, wszczęcia dyskusji. Z sytuacją sprzyjającą spotykamy się wówczas, gdy o osobie - którą chcemy ukazać - zachowały się źródła, w tym drukowane. Podejmowane wyzwanie staje się znacznie trudniejsze, gdy musimy zawierzyć przede wszystkim własnej pamięci, a ta przecież zawodzi, obciążona pozostaje ładunkiem subiektywizmu, a przede wszystkim fragmentaryczności. Niedogodność ta nie może jednak stawać się usprawiedliwieniem rezygnacji z pisania. Wielu spośród nas odrzuca znaczenie tekstu, pomimo, że ciągle pozostaje podstawową formą zapisu, przekazu źródłowego. Od pisania odstąpić nie można, bowiem ciągle wśród nas pozostaje wielu, o których pisać trzeba, by kamienie nie musiały wołać za nas. Najwyższy czas, aby w cyklu przybliżającym sylwetki osób chełmskiej Solidarności, z dekady lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, zatrzymać się nad ówczesnymi wyborami Mariana Jonaka, człowieka ciężkiej pracy, który bez żadnych warunków wstępnych podjął ideały Solidarności. Jego aktywność życiową należałoby podzielić na następujące obszary: relację wobec Stwórcy, troskę o rodzinę, pracowitość, wysiłek na rzecz sprawy narodowej, którego tworzywem był właśnie fenomen Solidarności.

W tak podjętej próbie wyodrębnienia zasadza się również system wartości Mariana. Swój stosunek do Stwórcy wyniósł z domu rodzinnego, w którym nikt nie kwestionował chrześcijańskiego ładu. W kolejnych etapach swego życia nie podejmował żadnej próby relatywizowania tego porządku. Otrzymał go jako depozyt i

tak na ten dar patrzył. Nigdy nie ukrywał swoich związków z Kościołem, ale też nie wykorzystywał ich do taniego manifestowania. Tego rodzaju rysy można jedynie odczytać włączeniu Kościoła ze sprawą narodową, ale w tamtej dekadzie stawało się to nieuchronne. Po dzień dzisiejszy regularnie uczestniczy w uroczystościach religijno-patriotycznych, choć ten rozdział najczytelniej znaczył w latach osiemdziesiątych, w których - ten rodzaj obecności - stawał się także zewnętrznym znakiem przyjmowanej postawy.



Mariana poznałem zaraz na początku swojego doświadczenia zawodowego w 1979 r. w Białopolu. Do pracy w Zbiorczej Szkole Gminnej dojeżdżałem z Kurmanowa (mieszkanie w szkole), a Marian z Małżonką Wiesławą z Chełma. Kierował miejscowym punktem skupu owoców i warzyw. To były czasy gospodarki scentralizowanej, skup płodów rolnych w całości pozostawał w rękach państwa. Ówczesna spółdzielczość nie posiadała żadnych znamion normalnego zrzeszania się. Dokładnie te same uwarunkowania dotyczyły spółdzielczości ogrodniczą. Punkt skupu owoców i warzyw należał do ważnych miejsc życia społeczności gminnej. Jeszcze niewiele o sobie wiedząc, często spotykaliśmy się na przystanku autobusowym. Dziś trudno wyobrazić, aby autobusy spóźniały

się, lub w ogóle kursy były odwoływane. Wówczas punktualny przyjazd autobusu należał do rzadkości. Z tych racji wiele czasu trawiło się na przystankach, na których zawsze gromadziły się grupki oczekujących. Pracę zawodową podjąłem w wieku 24. lat, przybywając na teren gminy Białopole wprost z Lublina. Zderzenie tych dwóch światów – uniwersyteckiego i zastanego – nie odbyło się bezboleśnie. Wprost przeciwnie, potęgowało mój młodzieńczy bunt. Czułem się człowiekiem wolnym, swoje krytyczne opinie wyrażałem głośno, w obecności wszystkich czekających na przystanku. Po jakimś czasie Marian przyznał się, że to właśnie owymi wypowiedziami skierowałem na siebie Jego uwagę. Zasłyszane oceny konfrontował z opiniami szwagra, Janusza Rożka, założyciela Komitetu Obrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej, zam. w Kol. Górne, na terenie gminy Milejów, już wówczas – poprzez ten fakt – postaci historycznej. Krytyczny wobec ówczesnego systemu pozostawał i drugi szwagier Mariana, Romuald Nowicki, zam. w Hołużnem, na terenie gminy Grabowiec, żołnierz Armii Krajowej, a od jesieni 1980 r. uczestnik ruchu Solidarności. W stosunkowo krótkim czasie Marian informację o zbuntowanym, młodym nauczycieli z Białopola przekazał Januszowi Rożkowi. Wkrótce do Kurmanowa przyjechał J. Rożek, którego poznałem w Lublinie, podczas spotkań, rodzącej się lubelskiej opozycji, w Punkcie Konsultacyjnym Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (przy ul. Hutniczej). Ten zbieg zdarzeń otworzył moją relację z Marianem Jonakiem. W 1979 r. historii uczyłem zaledwie przez cztery jesienne miesiące, by z początkiem grudnia „przywilej” ten utracić. O tych wydarzeniach Marian starał się posiadać jak najwięcej informacji, tym bardziej, że wkrótce i on otrzymywał ode mnie wydawnictwa drugiego obiegu.

Kiedy przyszedł czas organizowania rodzącej się Solidarności Wiejskiej, we wrześniu 1980 r., naturalnym porządkiem – w osobie Mariana – miałem potężnego orędownika. Prowadząc skup miał stały kontakt z rolnikami, przekazywał im pisma, przekonywał do idei powstającego Związku. Równocześnie dotychczasowe relacje z J. Rożkiem zaczęły wpisywać się w nową jakość. Na pierwsze spotkania organizacyjne do Lublina zacząłem zapraszać rolników. 5 października 1980 r., w siedzibie lubelskiego MKZ przy ul. Okopowej, uczestniczyliśmy w powołaniu Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Rolników Regionu Środkowowschodniego. Na jego czele stanął J. Rożek. Kontakty rolników z

terenu gminy Białopole, z rolnikami pochodzącymi z terenu trzech województw, łamały opory przed podjęciem działalności jawnej. To z tych racji, w rodzącym się ruchu związkowym na wsi chełmskiej, gmina Białopole należało do pierwszych, a potem najlepiej zorganizowanych. W pracy tej miał swój znaczący udział Marian. W nieodległej przyszłości, za tę postawę, należało zapłacić. 13 grudnia 1981 r. Marian został zatrzymany i przewieziony do – utworzonego na przedce – Ośrodka Odosobnienia dla Internowanych w Zakładzie Karnym. 11 stycznia 1982 r., wraz z całą grupą chełmską, został przetransportowany do Ośrodka we Włodawie, a 29 marca do Lublina. Z internowania został zwolniony 24 lipca 1982 r. Żeby „przerwać” kontakty Mariana z rolnikami z terenu gminy Białopole, spośród których nadal wielu opowiadało się po stronie Solidarności, „niezależne” władze spółdzielni ogrodniczej w Chełmie, pod naciskiem Służby Bezpieczeństwa, przeniosły Mariana do punktu skupu owoców i warzyw w Turce k/Dorohuska. Na terenie tej gminy „ludowa władza” skutecznie „ochroniła” rolników przed „zarazą” Solidarności (tutejsi rolnicy nie podjęli tego dziejowego wezwania, a Komisja Zakładowa NSZZ Solidarność w miejscowej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” podejmowała jedynie sprawy socjalne – „nurt robotniczy”). W ten sposób „aparatus bezpieczeństwa” „zneutralizował” „wrogi” wpływ Mariana na rolników.

Z perspektywy lat nie jestem w stanie wskazać, na ile było inspiracji Mariana, aby zająć się uprawą warzyw, by – produkując je – poprawiać budżet domowy. Wówczas nie zakładałem, że w stosunkowo krótkim czasie ten rodzaj zajęcia – po usunięciu z zawodu – stanie się jedynym sposobem na utrzymanie rodziny. Sprawą bezsporną jest, że od tamtego okresu z podziwem patrzyłem na pracowitość Mariana i Jego Rodziny. Obok pracy w Białopolu, potem w Turce, dodatkowo uprawiał, w tunelu zbudowanym z foli, szczypior. Pracował przy nim po godzinach pracy. Wysadzanie cebulek należało podjąć jeszcze w okresie zimowym, by wczesną wiosną można było zebrać plon. Żeby zabezpieczyć roślinom prawidłowy wzrost niezbędna była troska o odpowiednią temperaturę, a to wiązało się z ogrzewaniem tunelu. Wszystkie zajęcia wymagały olbrzymiego wysiłku. Ciężką pracą rąk, ale też niesamowitym zmysłem gospodarczym, pomnażał dorobek materialny rodziny. Jeszcze teraz, w wieku 75 lat, wyjeżdża na sezonowe prace w sadownictwie do Irlandii.

Marian należał do osób, które posiadały stały kontakt z literaturą podziemną. W po-

mieszcaniach gospodarczych przygotował odpowiednie skrytki. Po 1984 r. udostępniał swoje pomieszczenia na powielanie „Informatora Regionalnej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność Region Chełm”. W Jego mieszkaniu, w listopadzie 1983 r., powołane zostały tajne struktury: Wojewódzka Komisja Koordynacyjna NSZZ RI Solidarność Ziemi Chełmskiej i Wojewódzka Komisja Koordynacyjna NSZZ RI Solidarność Ziemi Zamojskiej. Również w Jego mieszkaniu, we wrześniu 1984 r. utworzona została Rada Regionalna NSZZ RI Solidarność Regionu Środkowowschodniego. O zgodę na te spotkania, bez wskazywania wówczas na cel i nazwiska, ale z zaznaczeniem, że będą uczestniczyły osoby z innych województw, bezpośrednio zwracałem się do Mariana. We wszystkich tych przypadkach nie odmówił, choć miał świadomość konsekwencji w przypadku dekonspiracji. Nie odbyło się bez przygód. We wrześniu 1984 r. Janusz Stępniaak z Ignasia, z terenu woj. lubelskiego, wbrew ustaleniom, przyjechał znacznie wcześniej. Przybył pod wskazany adres, powołał się na mnie, Marian zaprosił Janusza, ale nie miał pewności, czy przyjmuje właściwą osobę. Do czasu mego przyjazdu z pozostałymi osobami, czuł głęboką niepewność. Z przybyłym Januszem rozmawiał „o wszystkim i niczym”.



Z żoną Wiesławą przed Pomnikiem Poległych Stoczniovców w Gdańsku

W styczniu, bądź lutym 1986 r. z okolic Hrubieszowa przygotowywany był wyjazd autokarowy na Mszę św. do kościoła p.w. Św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie. W

ostatniej chwili hrubieszowski „aparat bezpieczeństwa” polecił dyrektorowi PKS cofnąć zgodę na wynajem autobusu. Zakupiony został olbrzymi wieniec, do złożenia na grobie bł. Ks. Jerzego Popiełuszki. W tej sytuacji grupa osób wybrała się wynajętą „Nysą”. W Chełmie dojadł się Marian. Samochód był zimny, bez sprawnego ogrzewania. Marzliśmy potwornie. Na Msze św. za ojczyznę do Warszawy Marian jeździł wielokrotnie. Uczestniczył we Mszach św. odprawianych na Górze Chełmskiej, w kościele p.w. Św. Kazimierza, w Lublinie u oo. jezuitów.

W pamięci Mariana i Jego Małżonki Wiesławy, na trwale zapisał się dzień 3 maja 1987 r. W Lublinie, w kościele p.w. Matki Bożej Królowej Polski (na Tatarach), miała miejsce uroczystość poświęcenia trzech nowych dzwonów. Przy tej parafii funkcjonowało dynamiczne środowisko duszpasterstwa ludzi pracy, regularnie prowadzone były wykłady, funkcjonowała biblioteka, oficjalnie z wydawnictwami religijnymi, w praktyce również podziemnymi. Z tych racji uroczystość poświęcenia dzwonów zgromadziła rzesze wiernych z różnych stron diecezji i środowisk duszpasterskich z różnych części kraju.

Z Chełma wybrała się grupa działaczy Solidarności, wśród nich Wiesława i Marian Jonakowie. Po uroczystościach, gdy część chełmian była już na przystanku komunikacji miejskiej przy ul. Gospodarczej, doszło do sporu z funkcjonariuszami milicji. Najwyraźniej otrzymali oni polecenie zatrzymania osób oczekujących na autobus. Pani Wiesława, stając w obronie męża, zaczęła „okładać parasolem” atakujących. Tadeusz Pyrtak, usiłując wyrwać się z rąk milicji, zgubił buty. Zatrzymani zostali: Państwo Jonakowie, T. Pyrtak, Marian Jokisz, Romek Zych. Osoby te zostały zawiezione do aresztu przy ul. Północnej w Lublinie. Po „odsiedzeniu” 48 godzin, wszyscy zostali dowiezieni na rozprawę do Kolegium do Spraw Wykroczeń. Postawiono im zarzut trzymania transparentu z napisem: „Solidarność Wrocław”, „KPN - uwolnić Moczulskiego”. Najwyższą karę grzywny otrzymał R. Zych, w wysokości 50 tys. zł, pozostałe osoby po 30 tys. zł. Równocześnie zastosowano rygor natychmiastowej wykonalności, co praktyce sprowadzało się do ponownego zamknięcia ich w areszcie. Rygoru tego nie zastosowano jedynie wobec Pani Wiesławy. Natychmiast wróciła do Chełma i o całym zajściu poinformowała Bogdana Mikusa. Ten natychmiast zebrał niezbędne środki i następnego dnia, samochodem Państwa Jonaków, pojechał do Lublina. Po

wpłaceniu grzywien okazało się, że każdy z zatrzymanych przebywa w innym miejscu.

Pozycja Mariana w strukturach chełmskiej Solidarności musiała być znacząca, jeżeli 16 stycznia 1989 r. znalazł się w grupie podejmującej jawną działalność związkową. Tego dnia powołany został Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny NSZZ Solidarność w Chełmie. Był to początek drogi do odtworzenia struktur Związku na naszym terenie, wkrótce powołania Komitetu Obywatelskiego przy NSZZ Solidarność i podjęcia przygotowań do wyborów czerwcowych. W tym wszystkim Marian uczest-

niczył. Czuł autentyczną satysfakcję, że zachodzące przemiany są również częścią jego wysiłku, dążeń znaczących postawą całej dekady. Od początku *okresu przelotnego* zajął się działalnością gospodarczą. Najpierw prowadził stoisko warzywne na „ryнку” przy ul. Lwowskiej, a od 1994 pomagał synom w prowadzeniu hurtowni owocowo-warzywnej przy ulicy Okszowskiej. Nie angażował się w bieżącą działalność polityczną, ale nadal systematycznie brał udział w uroczystościach patriotycznych. Swoje przedsięwzięcia, wysiłek poświęcał Rodzinie i tak pozostało po dzień dzisiejszy.

## Sens pracy formacyjnej z młodzieżą

### *Młodzież ze Stowarzyszenia*

Przy parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie dobrze rozwija się jeden z Oddziałów Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, pod opieką ks. Marcina Roli. Członkami naszego Oddziału jest głównie młodzież gimnazjalna i licealna. Jesteśmy wspólnotą religijną skupiającą tych, którzy chcą poznać Boga,

uwielbiać Go i ofiarować się Mu! Celem naszej wspólnoty jest kształtowanie postawy dojrzałego chrześcijanina oraz przygotowanie do dorosłego życia w społeczeństwie i poszerzanie naszej wiary. Spotykamy się w piątkowe wieczory i rozmawiamy na ciekawe tematy, rozważamy Słowo Boże i na Jego podstawie odpowiadamy na nurtujące nas pytania, a także modlimy się i śpiewamy! Oprócz piątkowych spotkań bierzemy także udział w różnych akcjach lub sami organizujemy zbiórki, np. sprzedaż ciast.



Rekolekcje w Częstoborowicach

KSM to nie tylko piątkowe spotkania i akcje charytatywne, itp. To także wspólne wyjazdy, spędzanie razem wolnego czasu oraz przyjaźnie na całe życie, wspólna radość, a także pomoc i wsparcie bliźniego w trudnych chwilach! Jesteśmy wspólnotą nie tylko na zewnątrz, ta wspólnota jest w nas samych i na zawsze pozostanie. Przykładem tego, jak działamy poza naszą parafią, mogą być wyjazdy na rekolekcje!

Wymarzony Dom Młodych (WDM) w Częstoborowicach to spokojne miejsce, otoczone wspaniałymi krajobrazami. Organizowane są tam różnego typu rekolekcje dla członków i sympatyków KSM - u. Niektóre osoby z naszego Oddziału miały już okazję poznać uroki tego miejsca podczas rekolekcji majowych, zorganizowanych w dniach 30.04 - 4.05.2014 r. Tematem było: „Dorastać do miary nieba”. Każdego dnia skupialiśmy się na jednym z patronów Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. W związku z tym mieliśmy niesamowite spotkania w grupach, medytacje Pisma Świętego, nastrojowe czuwania i wiele, wiele innych. Poszerzyliśmy swoją wiedzę na temat: św. Stanisława Kostki, bł. Karoliny Kózkówny i św. Jana Pawła II oraz poznaliśmy wielu wspaniałych ludzi z innych oddziałów KSM w diecezji lubelskiej. Te kilka dni minęły niewiarygodnie szybko, jednak do dzisiaj mile wspominamy chwile spędzone z takimi wspaniałymi ludźmi, w tak cudownym miejscu jakim jest WDM. Niewątpliwie wybierzemy się tam jeszcze nie raz.

Oprócz rekolekcji w WDM - ie organizujemy je także w innych miejscach. Kiedy mówi się o górach, często myśli się jedynie o długich, męczących wędrowkach po szlakach z widokiem na piękne górskie krajobrazy. Nic bardziej mylnego! Po tegorocznych rekolekcjach możemy z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że taki wyjazd, to znacznie więcej niż tylko chodzenie po górach! Tematem przewodnim rekolekcji było: Siedem Grzechów Głównych. Wyjazd trwał 9 dni, więc oprócz dni przyjazdu i odjazdu, codziennie omawialiśmy jeden z grzechów. Każdego dnia mieliśmy Mszę Świętą, którą oprawę przygotowaliśmy w oparciu o omawiany akurat grzech. Raz udało nam się odprawić mszę w górach, nad Morskim Okiem. Musimy przyznać, że zrobiła ona na nas bardzo duże wrażenie. Czy tylko na nas? Ludzie, którzy obok nas przechodzili, często zatrzymywali się, aby popatrzeć, a niektórzy nawet się do nas przyłączyli. Może to nic, może takie Msze się zdarzają i nie robią na nikim żadnego wrażenia,

a może wcale nie? Może udało nam się, zupełnie nieświadomie, wywołać małą iskierkę w czyimś sercu, że zaczął się zastanawiać nad swoją wiarą? Oprócz tego codziennie było spotkanie, opracowane przez jedną albo kilka osób troszkę od większości starszych. No i oczywiście chodziliśmy po górach! Najbardziej niesamowite w tych wycieczkach było to, że wszyscy się ze sobą bardziej poznawaliśmy - niezależnie od wieku, płci czy innych poglądów - każdy rozmawiał z każdym. Podczas wędrowek bywało ciężko, bo ludzie nabawiali się różnych kontuzji albo po prostu ktoś nie dawał rady iść dalej. Nikt jednak nigdy nie narzekał, bo mogliśmy liczyć na wzajemną pomoc i dobre słowo. Nie było nawet momentu, żeby ktokolwiek chodził smutny czy przygnębiony - od razu znalazł się ktoś, kto go pocieszył, rozweselił.

W lepszym poznaniu się i zintegrowaniu uczestników pomógł także pomysł, aby przed każdym posiłkiem, losować numer miejsca przy stole. W ten sposób udało nam porozmawiać i podzielić wrażeniami z różnymi osobami, niekoniecznie tylko tymi, których dobrze znaliśmy.

Jesteśmy pewni, że dla każdego wyjazd okazał się wielkim „performance” jeśli chodzi o jego wiarę. Poprzez omawianie grzechów, mogliśmy spojrzeć na swoje życie z nieco innej perspektywy, zauważyć błędy, wyciągnąć wnioski na przyszłość. Bardzo dużo dyskutowaliśmy, wymienialiśmy się wzajemnie swoimi poglądami i przeżyciami.



Rekolekcje w górach

Musimy powiedzieć, że takie rekolekcje to bardzo fajna sprawa i jeśli uda nam się zorganizować wyjazd w przyszłym roku, to na pewno pojedziemy! Można nauczyć się wiele, m.in.: jak pokonywać swoje trudności, zauważać drugiego człowieka za czubkiem własnego nosa, więcej "dawać" niż "brać", uśmiechać się nawet w chwilach dla nas trudnych i być prawdziwym dzieckiem Chrystusa!

# Potencjalne zagrożenia wynikające z interakcji leków z pożywieniem

*Jan Fiedurek*

**B**łędy w terapii farmakologicznej są jedną z 5 najważniejszych przyczyn śmierci obywateli Stanów Zjednoczonych. Według danych z rynku amerykańskiego, z powodu niepożądanych skutków interakcji leków każdego roku umiera w tym kraju ponad 100 tys. pacjentów, a system opieki zdrowotnej ponosi dodatkowe koszty w wysokości od 1,56 do nawet 4 mld dolarów. W Polsce obecnie funkcjonuje prawie 800 szpitali publicznych i prywatnych, a wydatki placówek medycznych z tego tytułu szacuje się na kwotę 700 mln zł.

Do interakcji dochodzi w przypadku kiedy jeden lek zmienia końcowy efekt farmakologiczny drugiego leku zastosowanego równocześnie lub w krótkim odstępie czasowym. Interakcje pomiędzy dwoma lub większą ilością leków mogą mieć niewielki wpływ na organizm pacjenta, jednak w wyniku połączenia różnych substancji leczniczych w organizmie może dochodzić do poważnych zaburzeń funkcji fizjologicznych, włącznie ze zgonem chorego.

Wiele danych wskazuje na istotny problem wpływu spożywanej żywności na skuteczność działania leku. Szczególnie niekorzystne działanie interakcji lek-żywność w organizmie człowieka występuje wtedy, gdy leki przyjmowane są w stosunkowo dużych ilościach przez długi czas. Większość przyjmowanych leków (około 75%) podawanych jest doustnie, dlatego znaczny wpływ na ich dostępność i działanie wywiera pora spożywania posiłku, skład pożywienia oraz zażywane suplementy.

Pokarm może opóźnić, przyspieszać lub nie zmieniać wchłaniania leku. Wzajemne oddziaływanie zachodzi przede wszystkim, gdy lek spożywany jest około 1,5 h przed posiłkiem, w trakcie lub w ciągu 2 h po jego spożyciu.

Interakcje na etapie wchłaniania zależą też od ilościowego i jakościowego składu pokarmu:

- posiłki bogato tłuszczowe mogą przyspieszać i zwiększać wchłanianie wielu leków, przede wszystkim o dużej lipofilności (leki antygrzybicze, leki psychotropowe, blokery);
- standardowy posiłek (zawierający zwłaszcza dużo węglowodanów) może w wielu

przypadkach opóźnić lub zmniejszyć wchłanianie leku; związki wielkocząsteczkowe, polisacharydy i białka adsorbują leki, powodując zmniejszenie i (lub) zwolnienie ich wchłaniania;

- produkty zawierające duże ilości jonów wapniowych (produkty mleczne) mogą zmniejszyć lub nawet całkowicie uniemożliwić wchłanianie niektórych leków (np. fluorochinolony i tetracykliny), ponieważ tworzą z nimi sole wapnia, które są nierozpuszczalne w wodzie;
- tanina zawarta w herbacie zmniejsza wchłanianie doustnych preparatów żelaza;
- soki cytrusowe (zwłaszcza sok pomarańczowy) mogą adsorbować niektóre antybiotyki (erytromycyna, benzylopenicylina) utrudniając ich wchłanianie;
- produkty zawierające błonnik (np. płatki owsiane, chleb razowy, otręby) powodują adsorpcję preparatów naparstnicy oraz trójpierścieniowych leków antydepresyjnych;
- pożywienie zawierające soki owocowe, mięso, ryby i sery powoduje zakwaszenie treści żołądkowo-jelitowej zwiększając wchłanianie leków o charakterze kwaśnym;
- dieta jarska powoduje alkalizację treści żołądkowo-jelitowej ułatwiając wchłanianie leków zasadowych, a utrudniając wchłanianie leków kwaśnych.

Wszystkie leki, których wchłanianie jest zaburzone w wyniku interakcji z różnymi składnikami żywności, powinny być zażywane na pusty żołądek, najlepiej 2 godziny, a co najmniej 1 godzinę, przed jedzeniem oraz nie wcześniej niż 2 godziny po spożyciu posiłku. Wydaje się, że jest to wystarczająco długi okres, żeby nie doszło do istotnych interakcji leku z posiłkiem, który może zmniejszyć lub zwiększyć jego wchłanianie.

## Metabolizm leków a pożywienie

Od rodzaju i szybkości przemian leków zależy nie tylko siła ich działania, ale również wystąpienie działań niepożądanych i toksycznych. Poza czynnikami fizjologicznymi (wiek, płeć) i patologicznymi (choroba) w oddziaływaniu na cykl ustrojowych przemian leków w należy rów-

niez uwzględniać czynniki żywieniowe, np.: zahamowanie metabolizmu tyraminy zawartej w pokarmach poddanych fermentacji przez inhibitory monoamnioksydazy, furazolidon czy isoniazyd (ryzyko przełomu nadciśnieniowego), jakościowy i ilościowy niedobór białek zmniejsza aktywność enzymów mikrosomalnych wątroby (zwiększenie toksyczności leków), jednorazowe spożycie dużej ilości alkoholu powoduje zahamowanie aktywności enzymów metabolizujących leki, przewlekłe nadużywanie alkoholu indukują enzymy wątrobowe, obecność pożywienia w przewodzie pokarmowym osłabia metabolizm wielu leków w ścianie jelita i w wątrobie przed dotarciem do krążenia ogólnego (np. paracetamol, metoprolol), przyjmowanie leków, szczególnie antybiotyków może prowadzić do niekorzystnych zmian w składzie mikroflory bakteryjnej, co może być przyczyną ich upośledzonego metabolizmu. Penicyliny (leczenie zakażeń bakteryjnych), digoksyna (leczenie niewydolności krążenia), didanozyna, lamiwudyna (leczenie zakażenia wirusem HIV), fenytoina (leczenie padaczki), indynawir, zydowudyna, zalcytabina (leczenie zakażenia wirusem HIV), amitryptylina, imipramina (leczenie depresji) są adsorbowane na powierzchni pokarmu, co uniemożliwia ich wchłanianie. Interakcje składników pokarmowych z lekami zależą również od tego, czy są one metabolizowane przy współudziale tych samych enzymów cytochromu P-450. Do najbardziej udokumentowanych przypadków tego typu interakcji należy proces oddziaływania soku grejpfrutowego na metabolizm wielu leków (np. blokery kanału wapnia, statyny, cyklosporyna). Sok grejpfrutowy zawiera w swoim składzie duże stężenie różnych flawonoidów, które w wątrobie metabolizowane są przez tę samą rodzinę enzymów cytochromu P-450, jak niektóre przyjmowane preparaty farmakologiczne. Efektem hamowania czynności układu enzymatycznego jest wzrost stężenia leków w krwi. W wielu przypadkach działanie danego preparatu może wzrosnąć nawet kilkukrotnie i wywołać niebezpieczne skutki toksyczne.

### Synergizm leków z pokarmem

Znane są również oddziaływania wynikające z **synergizmu** (zastosowanie dwóch lub więcej leków wykazuje silniejsze działanie niż podanie ich oddzielnie - sumuje się) składników żywności z lekami, w których dany środek leczniczy spożyty jednocześnie lub w krótkim odstępie czasu z określonymi składnikami pokarmowymi wyraźnie potęguje swoje działanie na

przykład: synergizm pomiędzy kofeiną i kwasem acetylosalicylowym. Działanie kwasu acetylosalicylowego i kofeiny podanych równocześnie jest o wiele silniejsze niż przyjętych oddzielnie. Kwas acetylosalicylowy i kofeina w różny sposób oddziałują na biochemiczne przekaźniki procesów bólowych. Synergizm pomiędzy kofeiną i teofiliną wynika z podobnej budowy chemicznej obu związków, przez co mają one podobny punkt uchwytu i mechanizm działania w organizmie. Stosowanie preparatów teofiliny przez chorych spożywających 2-3 filiżanki kawy dziennie, może spowodować u nich wystąpienie objawów niepożądanych leku. Niektóre składniki pokarmowe zwiększają z kolei ryzyko wystąpienia u chorego objawów niepożądanych, do których lek i składnik żywności prowadzą często w odmiennych mechanizmach. Lukrecja stosowana jako środek wykrztuśny i przeczyszczający może powodować niedobór potasu w organizmie, prawdopodobnie poprzez zwiększenie wydalania tego pierwiastka przez nerki. Stwarza to potencjalną możliwość bardzo niebezpiecznych interakcji z niektórymi lekami (preparaty naparstnicy). Zioła i suplementy diety również wchodzą w interakcje z lekami. Len zażywany przez niektóre osoby zmniejsza wchłanianie leków poprzez ich absorpcje na śluzach, natomiast herbata (*Camellia sinensis*) może wpływać na działanie  $\beta$ -blokerów. Pacjenci przyjmujący inhibitory konwertazy angiotensyny (ACE) nie powinni stosować suplementów potasu, gdyż leki te powodują wzrost stężenia potasu we krwi, co prowadzi do hiperkaliemii. Z kolei węglan wapnia obniża absorpcję atenololu (bloker receptorów  $\beta$ -adrenergicznych), a magnez powoduje spadek przyswajalności kaptoprylu.

Dziurawiec złocisty może osłabiać działanie zażywanych przez kobiety hormonalnych środków antykoncepcyjnych. Skutkiem tego mogą być nieregularne krwawienia, a czasami nawet niechciana ciąża. Herbatka z dziurawca, jednego z najbardziej popularnych ziół, często stosowanego na łagodzenie stresów lub jako środek nasenny, może też pogarsza skuteczność digoksyny, leku z naparstnicy stosowanego w leczeniu niewydolności serca. Zioła i suplementy diety, jak też niektóre składniki pokarmowe, zmniejszają lub zwiększają stężenie wielu leków we krwi, czasami nawet wielokrotnie.

Używanie substytutów soli kuchennej (NaCl) zawierających sole potasowe, przez chorych leczonych diuretykami oszczędzającymi potas lub inhibitorami konwertazy angiotensyny, prowadzi do wzrostu stężenia jonu pota-

sowego we krwi. Ograniczenie spożycia soli kuchennej, zwłaszcza u chorych po 60 roku życia leczonych niesteroidowym lekiem przeciwzapalnym (NLPZ) lub inhibitorami konwertazy angiotensyny, może w wyniku sumowania się działania nefrotoksycznego zwiększać ryzyko wystąpienia niewydolności nerek. Trudno w krótkim artykule przedstawić wszystkie możliwe interakcje, jakie mogą wystąpić zarówno między lekami, jak również żywnością a lekami.

W celu zmniejszenia u chorego ryzyka interakcji pomiędzy lekami a składnikami żywności należy chorego poinformować, czy lek(i) ma zażywać na czczo i ile czasu przed lub po jedzeniu (albo w czasie jedzenia) oraz czym powinien popijać. W niektórych przypadkach konieczna jest również informacja, jakich pokarmów chory powinien unikać w trakcie leczenia. Aby uniknąć interakcji pomiędzy lekiem a żywnością należy przestrzegać następujących zasad:

- leki należy popijać wodą (1 szklanka), ponieważ herbata, kawa, mleko mogą zmieniać wchłanianie leków, natomiast sok grejpfrutowy zaburzać ich metabolizm;
- należy unikać gorących płynów, ponieważ wysoka temperatura może osłabić skuteczność wielu środków leczniczych;
- bezwzględnie przeciwwskazane jest zażywanie leków równocześnie z napojami alkoholowymi.

Jeśli nie zaleca tego producent środka leczniczego lub lekarz nie należy zażywać leku tuż przed, w trakcie lub bezpośrednio po jedzeniu, ponieważ może to zmienić działanie leków. Jeśli posiłek zaburza działanie leku należy go zażywać 1-2 godziny przed lub 2 godziny po posiłku. Należy unikać równoczesnego przyjmowania leków z preparatami witaminowo-mineralnymi, ponieważ połączenie to może zaburzać wchłanianie wielu leków.

W celu zminimalizowania negatywnych skutków interakcji leków opracowano innowacyjny system wspomagania decyzji lekarskich w tym obszarze. Nickel Technology Park Poznań (NTPP) – park technologiczny w Złotnikach pod Poznaniem stworzony w 2006 r. wprowadza na polski rynek Medibase – innowacyjny system wspomagania decyzji lekarskich w obszarze interakcji i działań niepożądanych leków. Usprawni on pracę lekarzy i farmaceutów, ale także przyczyni się do poprawy bezpieczeństwa

polskich pacjentów. Został on stworzony przez zespół wykwalifikowanych lekarzy, specjalizujących się w farmakologii i interakcji leków, we współpracy m.in. z Karolinska Institute oraz z Urzędem Rejestracji Leków w Sztokholmie. System ten od kilku lat z powodzeniem jest stosowany w szpitalach, placówkach opieki zdrowotnej oraz aptekach w Europie Zachodniej. Dotyczy on przede wszystkim takich obszarów jak: interakcje leków, stosowanie leków podczas ciąży i karmienia oraz w niewydolności nerek. Z dotychczasowych doświadczeń z tych krajów wynika, iż oferowane przez firmę rozwiązanie pozwala istotnie zmniejszyć ryzyka terapii farmakologicznych związanych z niewłaściwie dobranymi lekami. Bazy Medibase podpowiadają rekomendacje w zakresie zmiany dawki oraz możliwości stosowania leków zastępczych oraz ułatwiają pracę lekarzy i pomagają oszczędzić koszty placówek medycznych przez skrócenie czasu niezbędnego na konsultację. Współpraca Medibase z międzynarodowym środowiskiem farmaceutycznym i medycznym pozwala na wprowadzanie rocznie ponad 1500 aktualizacji bazy.

Środowiska medyczne w Polsce mogą już korzystać z dwóch pierwszych produktów przystosowanych do wymagań naszego rynku medycznego – największej bazy SFINX oraz bazy PHARAO. Pierwsza z nich zawiera ponad 16 tysięcy interakcji leków i jest dostosowana do potrzeb farmaceutów oraz lekarzy wszystkich specjalizacji. Baza PHARAO obejmuje natomiast ponad 1400 leków i opisuje 9 najważniejszych klinicznie działań niepożądanych: działanie antycholinergiczne, wydłużenie QT (arytmia), ospałość (ostrzeżenie dla kierowców i operatorów maszyn), wpływ na ciśnienie ortostatyczne, omdlenia, nefrotoksyczność, ryzyko napadów/drgawek, ryzyko krwawień, ryzyko zaparc, działanie serotoninergiczne. Działania te zapisane są na 4 stopniowej skali - od „brak efektu” do „poważny efekt”.

Szersze rozpowszechnienie i zastosowanie z tych baz wymaga pełnej informatyzacji służby zdrowia. Dlatego też istnieje potrzeba jej przyspieszenia, z uwagi na postępujący proces starzenia się społeczeństwa, wiążący się często z koniecznością zastosowania farmakoterapii wielolekowej, która niewłaściwie stosowana może mieć tragiczne skutki. System Medibase można zintegrować z każdym systemem elektronicznej dokumentacji.

# Pocztą podziemnej Solidarności

Eugeniusz Wilkowski

**W**prowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. położyło się cieniem na różnych obszarach polskiego życia. Przede wszystkim zostały cofnięte wywalczone przestrzenie wolności, a każda forma oporu była bezwzględnie tłumiona. Siły resortu spraw wewnętrznych okazały się niewystarczające. Przeciwno narodowi użyto wojska, wyprowadzając z koszar ok. 70 tys. żołnierzy. Przy użyciu czołgów rozbijano bramy fabryczne. Nie cofnięto się nawet przed użyciem broni. Pomimo tego Polaków nie udało się skutecznie rzucić na kolana. Jednym z istotniejszych rysów - w przestrzeni trwania, oporu społecznego, ale także w kulturze - było pojawienie się znaczków i kopert pocztowych w drugim obiegu. Początków tego zjawiska szukać należy w Obozach dla Internowanych (*de facto* więzień) i celach więźniów politycznych. Musimy bowiem pamiętać, że obok instytucji internowania, funkcjonującej od „pełnej grozy” nocy grudniowej, kilka dni później pojawiła się jeszcze surowsza forma represji - aresztowania, a po drakońskich wyrokach (w lutym 1982 r. Ewa Kubasiewicz z Gdyni otrzymała wyrok 10 lat) status więźnia politycznego, choć reżimowe władze formalnie nie uznawały go. W naszym regionie, od lutego 1982 r., tę kategorię więźniów kierowano do Zakładu Karnego w Hrubieszowie. Jest swoistym fenomenem, że w warunkach więziennych, przy stałej, ścisłej kontroli (słynne „kipisze”, czyli rewizje, do ściągania majtek włącznie i zagładania - cytuję za jednym z internowanych - „nawet do du...”), mogła się nie tylko narodzić, ale wyjątkowo rozwinąć ta forma twórczości. *Pełzająca ekstrema*, nawet zamknięta w celach, nie chciała zgiąć karku i - w rytm jednej z pieśni obozowych - *zakrakać* (od krakania WRON-y).

Zamysł przygotowywania emisji znaczków pocztu Solidarności nie zrodził się w pierwszych tygodniach instytucji internowania. Można przyjąć, że rozwijał się od początku drugiego kwartału 1982 roku, choć pierwsze pisemka więzienne i legitymacje internowanych (już ostemplowane pieczęciami wykonanymi za kratami) pochodzą z okresu wcześniejszego. Najpierw musiała pojawić się zdolna, artystycznie sprawna ręka, by w materiale gumopodobnym, fragmencie płytki PCV, przy użyciu specjalnych rylców, przygotować negatyw, aby później

można było, po nasączeniu farbą drukarską, wykonać setki znaczków pocztowych, winiet na kopertach, czy nawet prostych ulotek stempłowych. Jakość tych znaków była różna, zależała bowiem od skrupulatności artysty, użytych, czyli dostępnych narzędzi, jakości farby, dysponowanymi kolorami, papieru, koloru kopert. Nie bez znaczenia była też ilość odcisniętych znaków (matryce zużywały się). Obok doraźnych pomysłów, przygotowywane były emisje, np. godło polskie różnych okresów historycznych. Ten zaczyn więzienny przeniósł się na zewnątrz i kontynuowany był przez kilka kolejnych lat. Zatem, obok pocztu Solidarności, wywodzącej się z Ośrodków dla Internowanych, czy pawilonów Zakładów Karnych z więziami politycznymi, pojawiły się pocztu: Solidarności Walczącej, Konfederacji Polski Niepodległej, Niezależnego Zrzeszenia Studentów, Wolności i Pokoju. Stosunkowo wcześniej technika ta wkroczyła do przygotowywania kart świątecznych. Równocześnie, w większych ośrodkach, rzemieślnicy podejmowali się wykonawstwa ryngrafów, okolicznościowych krzyżyków, orzełków, medali. W ten sposób konkretyzowały się różne pomysły, upamiętniające tamten czas, znaczony stosunkiem do przeszłości i spraw bieżących. Dzisiejsze odczytywanie tych źródeł historycznych pozwala na pełniejszą rekonstrukcję tamtej dekady.



Ten rodzaj aktywności zapisał interesujący rozdział dekady lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Funkcjonował stosunkowo długo, bo praktycznie do końca 1988 roku. Wiele z wytworów tej pocztu (poczt) urasta do małych, wspaniałych arcydzieł sztuki graficznej, posiada zatem ważny walor kulturowy. Tak patrzymy na nie z perspektywy lat. W okresie powstawania miały być przede wszystkim wyrazem sprzeciwu, trwania, przekazania adresatowi impulsu psychologicznego, że Solidarność nie została

zniszczona. Szczególnie misternej pracy wymagało przygotowanie negatywu (matryc) do sporządzania znaczków pocztowych, a były tak dokładne, że przypominały wszelkie atrybuty znaczków pozostających w oficjalnym obrocie. Przygotowywane znaczki były naklejane na koperty, wzbogacane grafikami z motywami religijnymi, narodowymi, o wyrazistym ostrzu antykomunistycznym. Przekaz miał być krótki, ale wyjątkowo celny. Wielu podziemnym artystom taki zamysł udawało się konkretyzować. Obok nich pozostaje rzesza anonimowych mini drukarzy, chałupników.

Sprawą bezsporną jest, że poczta podziemna – jako jeden z wyrazów sprzeciwu antykomunistycznego – stała się przedmiotem „pracy operacyjnej” „aparatu bezpieczeństwa”, celem której było wykrycie „sprawców” tego „przestępczego procederu”. W celach więziennych przeprowadzane były rewizje. Z reguły przestrzegana była zasada, że wykonawca matrycy nie zajmował się powielaniem znaczków czy kopert. Nikt też nie pytał o autorów kolejnej edycji. Farba drukarska dostarczana była z zewnątrz, podczas widzeń, np. w słoiku z konfiturami, koperty kupowano w kantynie lub dostarczano z zewnątrz. Na czas powielania aranżowano większe sprzętanie w celi (celem wytworzenia innego układu przestrzennego), bądź podejmowano inne zajęcia, rozkładano gazety, tak – aby na ewentualność wejścia funkcjonariuszy służby więziennej – było alibi. Rozpruwane i zszywane były materace, w których chowano przedmioty do wykonywania tych druków. Równocześnie, głównie podczas widzeń, wykonane znaczki, koperty, kierowano na zewnątrz. Dzięki temu coraz więcej osób miało kontakt z tą

formą oporu. Informacje – o poczcie – kierowane były do rozgłośni zachodnich, tak, że podziemna poczta Solidarności zaczynała żyć autonomicznie, kreśląc swoje rozdziały. Doświadczenia z więzień przejmowane były poza nimi. Tym należy tłumaczyć kolejne edycje, z następnych lat. Podobne techniki przygotowywania matryc służyły do sporządzania prostych ulotek (metoda stemplowa), bądź odciskania „wrogich napisów” na murach (podejmowanych głównie przez młodzież).

Większość emisji poczty podziemnej ciągle pozostaje w zbiorach prywatnych. Dotąd tylko w części zostały wykorzystane w opublikowanych pracach. Dobrze byłoby przygotować odrębne wydania albumowe, ukazujące zakres tej twórczości, całą jej specyfikę, wymowę ideową, wszak w tych znakach zawarte zostały wyobrażenia i dążenia autorów i ich środowisk. Jest to ważny fragment nieodległych naszych dziejów, o którym dobrze pamiętać. Historia chełmskiej Solidarności również posiada ważne epizody związane z tą pocztą. Jest grupa chełmian, która posiada interesujące zbiory. Również i w Chełmie, podczas rewizji, konfiskowano znalezione znaczki i koperty, a potem żądano wskazania na „źródło pochodzenia”. Aktualnie, chełmskie placówki kultury, w swoich zasobach, niewiele posiadają tych źródeł. Podobnie jest w sąsiednich miastach. Jedynie Muzeum Regionalne w Hrubieszowie posiada znaczące zbiory, otrzymane od osób więzionych w miejscowym Zakładzie Karnym. Wszystkie, niezależnie od miejsca przechowywania, czekają na wykorzystanie w publikacjach historycznych. Innym, nie mniej ważnym, rozdziałem jawią się pieśni obozowe, ale to zagadnienie na odrębny tekst.

## Upominając się o sztandar NSZZ RI Solidarność

*Eugeniusz Wilkowski*

**W** czerwcu 2012 r., na łamach naszego pisma, podnosiliśmy, że w 2008 r. „zaginiął” sztandar NSZZ Rolników Indywidualnych Solidarność Ziemi Chełmskiej. Do czasu „zaginięcia” był on przechowywany w Sawinie, jako że szefem powiatowych struktur był wówczas wójt Andrzej Mazur. O ile wcześniej – by kierować Związkiem – usilnie zabiegał, to w 2010 r. zrzekł się tej odpowiedzialności. Według osób, znających ten problem, sztandar został

„wypożyczony” Eugeniuszowi Golcowi, zam. w Jasikowie, gm. Krasnystaw, samowolnie szefowi RI z okresu schyłkowego województwa chełmskiego. Po owym „akcie wypożyczenia” sztandar „zaginiął”. W 2012 roku, na łamach naszego pisma, zaznaczyliśmy, że „Nie można jednak zapominać, że jest on [sztandar – E. W.] własnością Związku, a nie danej osoby. Rodzi się pytanie, dlaczego aktualne władze Związku (w tym wojewódzkie) i A. Mazur, jako osoba wypożyczająca i odpowiadająca za sztandar, nie podejmują działań zmierzających do odzyskania

znaku RI Solidarność?”. Od tamtego okresu upłynęły kolejne lata, a sztandar nadal nie został „odzyskany”. Stan ten zaczyna coraz bardziej niepokoić, szczególnie tych, którym symbolika Solidarności jest ważna, została wpisana w ich biografie i przyjęty system wartości. W imieniu tych osób zwracam się o podjęcie stosownych działań. Powyższe podnoszę przy pełnej świadomości, że w dzisiejszej przestrzeni publicznej

zanika elementarna przyzwoitość, w tym poczucie honoru, że można frymaczyć na różne sposoby i wskazywać, że inni mają milczeć. Czy oby na pewno jest to najlepsza z metod? Żeby odzyskać dobro, pozostające własnością wspólną, wyrazem dziedzictwa, pozostają jeszcze stosowne organa konstytucyjne.

## Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: wrzesień – październik 2014

*opr. ks. kan. Grzegorz Szymański*

- Uroczysta Msza św., inaugurująca nowy rok szkolny 2014/2015, została odprawiona w naszej świątyni 5 września (o godz. 17,00). Z intencją rozpoczęcia Mszą św. zajęć w szkołach wystąpił Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 6 wraz z innymi szkołami z terenu parafii. Celebransami byli kapłani: ks. Paweł Jakubczak i ks. Marcin Rola. Do zgromadzonych nauczycieli, wychowawców, katechetów, rodziców i działaczy szkolnej okolicznościowo Słowo Boże skierował ks. Marcin.

- 18 września (czwartek) w parafii uroczystość było obchodzone święto patrona dzieci i młodzieży – Św. Stanisława Kostki. Msza św. o godz. 18,00 zgromadziła bardzo liczną grupę osób młodych, do których Słowo Boże skierował ks. Paweł Jakubczak. Przed Mszą św. zaprezentowana została inscenizacja, przybliżająca postać Świętego. Natomiast po Eucharystii, na placu przed kościołem rozpalone zostało ognisko, były pieczone kiełbaski. Śpiewy pieśni pielgrzymkowych wytworzyły serdeczną atmosferę.

- 1 października odbył się pogrzeb śp. Mariana Truskowskiego, wieloletniego pracownika naszej parafii. Mszy św. żałobnej, celebrowanej w kościele, przewodniczył ks. Grzegorz Szymański, proboszcz parafii. Śp. M. Truskowski przeżył 56 l., a parafii służył od początku jej

powstania, nie szczędząc sił, zdolności, trudu, aktywnie uczestnicząc na każdym z etapów tworzenia jej i budowy.

- 10 października uroczystość obchodzony był Jubileusz Środowiskowego Domu Pomocy, przy ul. Powstańców Warszawy. Uroczystości rozpoczęte zostały odprawieniem Mszy św., pod przewodnictwem ks. Grzegorza Szymańskiego, proboszcza parafii. Oprawę liturgiczną Mszy św. przygotowali wychowankowie. Na zakończenie Liturgii, przed błogosławieństwem, podopieczni wraz z wychowawcami, wręczyli ks. proboszczowi piękny upominek – Obraz Matki Bożej z jubileuszową dedykacją. Uroczystości zgromadziły wielu znamienitych gości. Nad całością czuwała dyrektor Domu – Zofia Stankiewicz.

- W ostatnią niedzielę października w Kościele obchodzona jest uroczystość poświęcenia miejscowego kościoła. W przypadku naszej parafii czas tej uroczystości jest zbieżny z datą poświęcenia (konsekrowania) świątyni przez Ks. Abpa Stanisława Budzika, Metropolitę Lubelskiego. W pierwszą rocznicę tego ważnego wydarzenia – 26 października - odprawiona została uroczysta Msza św. o godz. 11,00, której przewodniczył ks. proboszcz. W Słowie Bożym przybliżył sens wydarzenia sprzed roku. Na tę okoliczność przygotowane zostały pamiątki książkowe, opieczątowane specjalną pieczęcią jubileuszową.

Okładka:

str. 1 - Narodziny Jezusa, Fresk w kościele w Mediolanie

str. 2 - Michelangelo Merisi da Caravaggio, Adoracja pasterzy

str. 3 - Peter Paul Rubens, Pokłon Trzech Króli

str. 4 - Philippe de Champaigne, Ofiarowanie w Świątyni (fragment)